

MIESIĘCZNIK

GZERWIEC 1938

LOTO



TRZEŚC ZESZYTU :

	Str
Wielkie nieporozumienie — Redakcja	169
Kopernik a teoria względności — W. Loga	173
Czy historia się powtarza? — W. Micherdziński	177
Michał Nostradamus — K. Chodkiewicz	179
Higjena umysłu — M. Florkowa	184
Astrologja ezoteryczna — K. Chodkiewicz	190
Charakterologja astrologiczna — Adamar	194
Przegląd bibliograficzny — H. Witkowska	196
Kronika	199

J. H. GŁÓG

Zioła lecznicze

Zeszyt drugi (tej samej objętości co pierwszy) wyjdzie z druku w ciągu bieżącego miesiąca i będzie rozesłany z wakacyjnym numerem „Lotosu“ (około 25. czerwca) tylko do tych prenumeratorów, którzy należność zań w kwocie 2,50 zł wpłacą na nasze konto w P.K.O. 409.940 najpóźniej do dnia 21. czerwca. (Blankiety załączamy do nin. nru.)

Zestawienie opracowań ziół leczniczych w tym zeszycie jest tak dobrane, że już w nim znajdzie Czytelnik środki zaradcze na wszystkie nękające go dolegliwości i choroby. — By zorientować także nowych Czytelników w sposobie opracowania tej części Zielnika, załączamy do niniejszego „Lotosu“ 1. jej arkusz, jako bezpłatny dodatek, podając równocześnie poniżej także spis niektórych rozdziałów „ogólnych“ z zeszytu pierwszego, który wyszedł z druku już dawniej; są to m. i.: związok ziołolecznictwa z okultyzmem, magją i astrologją — o sygnaturach roślin — sposób zbierania, suszenia i przechowywania ziół w/g astrologji herbalnej — kalendarz zbioru ziół — sposoby przyrządzania lekarstw — poradnik dla ogrodników i sadowników — i t. p.

Reszta zeszytów tegoż Zielnika wyjdzie już w tempie przyśpieszonym jeszcze w tym roku. Jednak, posiadając wyżej wymienione 2 zeszyty, zainteresowani będą mogli już w ciągu bież. lata zgrupować sobie wszystkie zioła, pomocne w razie jakichkolwiek niedyspozycji.

Ci, którzy zamówią drugi zeszyt Zielnika, otrzymają ponownie — włączony do całości — arkusz, który jako „okazowy“ wysyłamy z nin. „Lotosem“; mogą więc arkuszem tym dysponować dowolnie, przysyłając go np. swym znajomym, by zainteresować ich ziołolecznictwem. Będzie to przyjacielska usługa wobec swych bliźnich i wobec „Lotosu“. Bowiem Znajomi napewno potrzebować będą — wcześniej czy później — pomocy, jaką udzielić im mogą zioła, a „Lotos“ zyskać może nowych Przyjaciół i odbiorców.

Zatem nie niszczyć i nie zamykać w biurku okazowego arkusza, **ale podać go dalej!** Niech pełni w jak najszerszych kołach Czytelników swą służbę samarytańską.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

Wielkie nieporozumienie!

Masoneria a ezoteryzm.

W ostatnim czasie spotykamy się z dziwnym pomieszaniem pojęć, jeżeli chodzi o zdefiniowanie tego, co nazywamy okultyzmem, czy też ezoteryzmem. Okultyzm, to u wielu sprawa masońska lub conajmniej komunistyczna. Wszelka dyskusja jest już o tyle utrudniona, że jest to formułka ukuta celowo, z premedytacją, która w umysłach licznych jednostek stała się już niejako dogmatem wiary, a za którym stoi autorytet organizacji, wywierających silny wpływ na nasze życie umysłowe i kulturalne.

Że owa nagonka na wszystko, co przerasta swoim poziomem szarżynę banalności, stała się chorobą nagminną w Polsce, świadczą już echa prasy codziennej. Tak n. p. w I. K. C. z dn. 21 maja 1938 r. czytamy w artykule H. Chudzińskiego powyższe słowa: „Żyjemy w Polsce w jakiejś manja ckiej psychice wzajemnego oskarżania się. Jeżeli gdzie wybije się ktoś umysłem, charakterem, zdolnością organizacyjną, to znajdzie się przeciwnik, co go publicznie nazwie masonem. Masowe życie tych pocisków służy do zamglenia wszelkich społecznych sytuacji, oraz politycznych kształtów... Liczy się przy tem na psychologję przeciętnego Polaka, że jeżeli to samo będą wciąż w kółko powtarzać, to wreszcie opinia taka się ustali.“

Człowiek prawdziwie kulturalny nie wydaje jednak sądów o rzeczach i sprawach, które zna tylko „od innych“, z opinii tłumu, czy nawet „wiarygodnych“ autorytetów... Usiłuje badać zagadnienia, które dzisiaj spotka na każdym niemal kroku, w dziełach prawie każdego wielkiego pisarza, w mniej lub więcej jasnych obłonkach, czy metaforach. Jeżeli poświęci trochę obiektywnej uwagi temu zagadnieniu, to przekona się, że tak zw. okultyzm, czy metapsychologja, to nie jakaś formułka wiary, to nie sekta religijna, czy polityczna, ale pewien kompleks zainteresowań naukowych, łączących się zazwyczaj z dzisiejszą psychologją, to pewien kompleks dociekań kulturalno-histerycznych, to usiłowanie ujęcia rzeczywistości z punktu widzenia innego światopoglądu, niż obowiązującego dzisiaj w nauce (światopoglądu materialistycznego), to próba postawienia i sformułowania zagadnień, nieraz już dawniej poruszanych i powszechnie interesujących, lecz dziś zapomnianych i zlekceważonych i to w takiej formie,

by można je przekazać dzisiejszej nauce do rozpatrzenia i opracowania; to wreszcie niezachwiana pewność, że człowiek ma nie tylko obowiązki wobec ciała, ale i wobec swego ducha; to przekonanie o jego szczytnej misji samokształcenia i pracy nad sobą w tym przekonaniu, że własnym rozwojem przyczynia się najskuteczniej do rozwoju całej ludzkości; to wyrzeczenie się wszelkiego gwałtu i grabieży wobec swoich bliźnich, to wiara w zwycięstwo Dobra i Prawdy, to żywe poczucie obowiązku przyczynienia się indywidualnego do tego zwycięstwa rozwojem sił duchowych, czyli stopniową ewolucją; to czynne przekonanie, że wszyscy jesteśmy „Dziećmi bożemi“, pielgrzymami ku ŚWIATLU mądrości i dobru...

To przecież takie proste i jasne dla każdego, kto w najskromniejszej choćby mierze zapoznał się z ezoteryzmem! Ale zapoznał się z nim nie z prac przygodnych jego komentatorów, z „senników egipskich“, obliczonych na masowy popyt wśród ciemnego ludu, z dzieł naiwnego i bezkrytycznego spirytyzmu lub ludowych „ksiąg salomonowych o siedmiu pieczęciach“, lecz z dzieł czolowych, poważnych przedstawicieli „okultyzmu“, zwalczających może przez ludzi inaczej umysłowo i uczuciowo zorientowanych, lecz nie mniej przez nich szanowanych za swą erudycję niecodzienną, za swoje szczytne etyczno-moralne stanowisko, za swą oryginalność myślenia.

Skąd wynikało i ugruntowało się jednak owo wielkie nieporozumienie, łączące okultyzm i ezoteryzm z masonerją?

W zrozumieniu wielu ludzi — okultyzm*), to coś ukrytego, tajemniczego i podziemnego. Ta właśnie źle rozumiana tajemność stała się przyczyną łączenia okultyzmu z każdym innym pojęciem, ruchem, organizacją itp., które również cechuje tajemność. I w ten to dziwny sposób zaczęto łączyć okultyzm z masonerją, która była zawsze uosobieniem tajemności. Brak znajomości przedmiotu w szerszych masach sprzyjał szerzeniu się takiego poglądu. Nie wyrósł on bowiem z badania faktów, a jest wytworem fantazji, przeczącej wszelkiej logice i rzeczywistości, niestety, w danym wypadku celowo zaciemnianej. Ponieważ tego rodzaju nastawienie szerzy się coraz dalej i znajduje posłuch nawet u inteligentnych, a nieświadomionych ludzi, nie od rzeczy będzie zastanowić się przez chwilę bezstronnie nad tą sprawą.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że „marjaż“ okultyzmu z masonerją ma swe źródło w wieku XVIII. W tym to okresie wielkiego romantyzmu, wolnomularze francuscy i niemieccy — hołdując ówczesnej modzie — gromadnie zainteresowali się okultyzmem, który święcił tryumfy na dworach królewskich, kardynalskich i papieskich, nie mówiąc o zwyczajnem mieszczaństwie i elicie kulturalnej danych krajów. Ten „prąd masowy“ zainteresowania dla wszelkiej „nadzwyczajności“ doprowadził do powstania różnego rodzaju, mniej lub więcej fantastycznych organizacji, rozumie się o charakterze tajnym. Organizacje te kryły się w większości pod opieką kuńczemi skrzydłami masonerji, wnosząc do niej pierwiastek nadzwyczajności i posmak okultyzmu. Pracowały one zazwyczaj według wskazań magji ceremonialnej i przyczyniły się zapewne w dużej mierze do wprowadzenia symboliki okultystycznej do wolnomularstwa. W tym to okresie pojęcie masonerji stawało się niemal jednoznaczne z okultyzmem, magją

*) Wyczerpujące wyjaśnienie czym jest okultyzm, znajdzie Czytelnik w artykule J. Świtkowskiego p. t. „O okultyzmie“ w IV roczniku „Lotosu“ na str. 272 i d.

itp. Jednoznaczność ta jednak nie była istotna, a tylko pozorna, gdyż nie należy zapominać, że głównym i zasadniczym celem ówczesnego wolnomularstwa była akcja polityczna, zmierzająca do wywołania zmian o charakterze ekonomicznym, politycznym i społecznym. Okultyzm natomiast był dla nich zewnętrzną ornamentacją dla większego zaciemnienia sprawy, no i dla dogodzenia panującej „modzie“.

To „niedobrane małżeństwo“ ezoteryzmu i masonerji nie trwało długo. Rozdźwięki były zbyt głębokie i rażące, aby wspólna nić tajemności mogła je wyrównać. Należy bowiem pamiętać, że wolnomularstwo w swej istocie jest zupełnie oparte na „rozumie“, jak to przyznaje znany pisarz wolnomularski Albert Lantoine. Ta właśnie racjonalność w myśleniu i postępowaniu, która w konsekwencji przykuwa masonerję do ziemi, do „miary i wagi“, jest biegunowem przeciwieństwem innego ruchu, opartego raczej na „wierze“.

Nic więc dziwnego, że ten niedobry związek „męża-matematyka“ z „żoną, mającą zainteresowania czysto metafizyczne“, musiał zostać zerwany. Wolnomularstwo zostawiło sobie wprawdzie pewne symbole i ceremonje, zaczerpnięte z okultyzmu, zatraciło jednak całkowicie ich właściwe znaczenie. Pozostały one bezduszną dekoracją, potęgującą tajemniczość masonerji i nadającą jej cechy ezoteryczne w oczach nieświadomionych. W rzeczywistości jednak wolnomularstwo jest w chwili obecnej instytucją par excellence racjonalistyczną, materjalistyczną i jak najbardziej obcą temu, co nazywamy ezoteryzmem. Dzisiejsze wolnomularstwo, sądząc z przejawów zewnętrznych w takich krajach, jak Francja, Anglja lub Ameryka, jest ruchem społeczno-politycznym.

A czyż może być coś bardziej obcego i przeciwnego dla ezoteryzmu, jak właśnie polityka? Jest ona przejawem „egzoteryzmu“, a więc sfery, dla której ezoteryzm nie przejawia zainteresowania. Ezoteryzm w swym stopniowym procesie ewolucyjnym, z tajemnych laboratoriów alchemików średniowiecza, poprzez fantastyczną i również tajemną pracę kabalistów XVIII wieku wyszedł dziś z ukrycia, przestał być „tajnym“, wkraczając tryumfalnie do gabinetów uczonych i laboratoriów uniwersyteckich. Ezoteryzm staje się więc dziś ruchem naukowym, gdyż nauka w swej pracy ewolucyjnie rozszerzyła zakres swych zainteresowań i zdjęła „tabu“ śmieszności z przejawów i teoryj ezoterycznych. Dość przeczytać dzieła tak znanych uczonych, jak ks. de Broglie, dra Alexis Carrela, Schrödingera, Ch. Bosego, Assagioli ego, Jeansa, Poincarégo i wielu, wielu innych przyrodników i psychologów, aby zrozumieć, jak wiele się ostatnio zmieniło w dziedzinie poglądów naukowych, jak szerokie horyzonty otwierają się przed dzisiejszym uczonym i jak ogromne możliwości stają przed niezrozumianym przez ogół ezoteryzmem.

Dlatego też, zastanawiając się nad definicją ezoteryzmu w warunkach dzisiejszych, musimy przyjąć pod uwagę dwie zasadnicze możliwości jego dalszej akcji i rozwoju, które ułatwią nam postawienie takiej definicji. Po pierwsze, ezoteryzm staje się ruchem wybitnie naukowym*), w rozumieniu nowoczesnej nauki, tworzonej przez Millikana, Carrela, Ch. Bose i i. Szereg zasadniczych tez dawnego okultyzmu a dzisiejszego ezoteryzmu, jak

*) Wyjaśnił to obszernie K. Chodkiewicz w poprzednim roczniku „Lotosu“ w artykule p. t. „Wiedza ezoteryczna“ na str. 109 i d.

np. jedność materji, przemiana pierwiastków (tak zwana popularnie „transmutacja metali“), negacja materji i uznanie jej za skrytalizowaną energję, złudność i ograniczoność percepcji zmysłowej itp. itp. stają się dziś powoli aksjomatami naukowymi. W ten to sposób ezoteryzm przechodzi ze sfery „zabobonu i fantazji“, do sfery badań naukowych. Fantastyczne dekoracje z Fausta, odpowiadające umysłowości i warunkom XVIII i XIX wieku, zastąpione zostały przez gabinet i laboratorium uczonego. Słynne Magnum Opus kabalistów nazywa się dziś poprostu przemianą pierwiastków. — Ponadto, ezoteryzm zaczyna się dziś dobitniej odgrywać rolę czynnika wiążącego, pomostu między sferą rozumu-wiedzy a wiary-religii. Te dwa prądy, dotychczas pozostające w niezgodzie, mogą być znów harmonijnie połączone przez stopniowe uznanie osiągnięć wiedzy ezoterycznej, co już obecnie obserwujemy. Niewątpliwie, przyjdzie chwila, gdy Rozum i Wiara, te dwa połączne czynniki życia ludzkiego zejną się w jednym wspólnym celu. W takich warunkach łączenie ezoteryzmu z wolnomularstwem, a więc ruchu „naukowo-duchowego“ (jeżeli taką nazwę możemy wprowadzić) z ruchem społeczno-politycznym dowodzi albo: zupełnej ignorancji, albo złej woli. Choćby pobieżne zapoznanie się z historją okultyzmu i teorjami ezoterycznymi, oraz porównanie ich z tem, co się nazywa „filozofją nowej fizyki“, przekona każdego bezstronnego czytelnika, posiadającego minimum dobrej woli, o całkowitej rozbieżności celów, środków, metod i zainteresowań wolnomularstwa i ezoteryzmu.

Miejmy zatem dość ucciwości i dobrej woli, aby w epoce tak wielkiego i ogólnego zakłamania nie tworzyć nowych fikcyj, któreby utrudniały pracę ludzi dobrej woli. Ezoteryzm, to nie masonerja, ezoteryzm, to jeden z przejawów działalności ludzkiej w kierunku uzgodnienia nakazów wiary z wymaganiami rozumu. Ezoteryzm — to nie wolnomularstwo walczące z Kościołem; odwrotnie, to wydajny a cichy sprzymierzeniec tegoż Kościoła, starający się ułatwić pracę religji, drogą szerzenia zrozumienia i uznania dla duchowej natury człowieka i wszechświata. Dlatego też ezoteryzm nie jest przeciwieństwem religji, lecz poprostu ułatwia on jej głębsze zrozumienie przeciętnemu człowiekowi, stojącemu w rozterce wobec pozornych rozbieżności dogmatu. Nauką swą wybiega on daleko poza niewzruszone okopy materjalizmu, aby przyprzewodzić pod skrzydła wiary tych wszystkich, co pod wpływem podszeptów tegoż materjalizmu od niej uciekli. On jeden miał odwagę wykazywać uparcie od wieków uznaną dopiero dzisiaj fałszywość materjalizmu a prawdziwość duchowości.

Pisząc powyższe, pragnęliśmy reflektorem rozsądku i faktów oświetlić zarzuty nieświadomości czy złej woli. Piszemy te słowa w rzetelnem przekonaniu o ich słuszności. Apelujemy wreszcie do ezoteryków i ludzi dobrej woli, by zawsze i wszędzie starali się przeciwdziałać łączeniu ezoteryzmu z masonerją i podkreślali konstruktywną rolę pierwszego. W ten sposób pójdziemy śladami Wielkich Synów naszego Narodu, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wroński, Trentowski czy Towiański, — którym zainteresowania ezoteryzmem nie przeszkadzały być głęboko wierzącymi chrześcijanami i dobrymi Polakami.

Poprzez zrozumienie naukowe, przez rozwinięcie swej duchowości do pogłębienia swego zrozumienia religijnego i ludzkiego — oto droga ezoteryka, ale napewno nie masona!

Redakcja.

Kopernik a teoria względności.

„Kto chce zrozumieć przyrodę, musi wyjść ze siebie samego i spoglądać na nią z wielu różnych punktów widzenia, inaczej pozna tylko jedną jej stronę.”

H. Poincaré. (Wartość nauki.)

W majowym numerze „Lotosu” zamieszczony był interesujący artykuł K. Chodkiewicza o Słońcu, w którym autor, za myślą hinduską, traktuje cały nasz system słoneczny, jako żywy organizm i wyraża się dosłownie, iż „słońce nie rozrzuca swej energii na ślepo we wszechświat”.

Myśl ta może mieć i podstawy naukowe, co starałem się udowodnić w referacie p. t. „Kopernik a teoria względności”, pisanym dla *Towarzystwa Astronomicznego w Paryżu* w r. 1923, w wyniku którego nastąpiła serdeczna wymiana korespondencji ze słynnym astronomem i poetą w jednej osobie, ś. p. K. Flammarionem.

Referat ten z biegiem czasu, jak widać, nabiera na aktualności, pozwolę więc sobie przytoczyć go w streszczeniu polskim.

Teoria Einsteina, jak słusznie zaznacza prof. Białobrzeski w swoich „Wykładach o teorii względności”, posiada głównie znaczenie epistemologiczne, t. j. teoriopoznawcze.

Einstein nie dał światu nowych, epokowych odkryć w dziedzinie fizyki lub matematyki. Jednak jego przejście od fizykalnego systemu C. G. S. (centymetr, gram, sekunda) do energetycznego jest faktem wielkiego znaczenia dla rozwoju myśli naukowej i filozoficznej.

Wiadomem jest, iż twórcy nowoczesnej energetyki. Niemcy: Mach i Ostwald, wykazali możliwość obchodzenia się przy opisie zjawisk przyrody bez pojęć czasu i przestrzeni (W. Ostwald: *Vorlesungen über die Naturphilosophie*, Lipsk).

Nikt jednak nie miał odwagi wprowadzić nowych kategorii pojęć energetycznych do fizyki i geometrii. Pojęcia te były raczej poglądami ściśle filozoficznymi, bez znaczenia heurystycznego.

Einstein nie uląkł się najprzykrzejszej rzeczy dla uczonego: ośmieszenia się. Rzucił on rękawicę najtęższemu fizykom współczesnym, ośmielił się przeciwstawić swe poglądy myślom Newtona, Galileusza, a faktycznie biorąc — i Kopernika. Einstein burzy nasze nienaruszalne *tabu* naukowe.

Oczywiście, dopomogło mu w tem „tamtam” reklamy, trąbionej przez prasę tak usłużną, kiedy chodzi o naukowców pewnej wybranej rasy.

Mechanistyczny pogląd na świat, według którego wszystko jest ruchem, nie zginie jednak prędko w metodach naukowych.

Dopóki uczoney siedzi zamknięty w swoim fotelu i myśli jego blakają w bezmiarach Kosmosu, jest dlań rzeczą obojętną, czy materialne ciała są w ruchu, czy też następują tylko zmiany w polach elektromagnetycznych lub grawitacyjnych, czy słońce obiega firmament niebieski, czy też on wraz z globem wiruje, szymbuje w przestworzach.

Jest mu relatywnie obojętne, czy istnieje siła, wychodząca z mas i przyciągająca je do siebie, czy też istnieją pola grawitacyjne, powodujące zjawiska bezwładności.

Wszystko jest dlań zmianą energii.

Lecz obudzony z zadumy, wstaje myśliciel i pierwsze jego kroki uprzytomni mu ruch względny, bezwzględny, energię kinetyczną, mechaniczne ekwiwalenty — słowem — rzeczywisty świat ruchu.

Upriyotomni mu się niebo gwiazdziste z wiecznymi prawami Keplera, straszliwa przestrzeń Euklidesa bez dna i granic, z jej jeszcze straszliwszym prawem Newtona: „*Corpus omne perseverare in statu...*”

Lub stanie mu przed oczyma mikrokosmos atomów, elektronów. Zaiste tragiczny dualizm: myśl rwie się ku syntezie, ku scalaniu, rzeczywistość każe różnicować, rozprasza uwagę na nieskończone twory i zjawiska.

Odmówić im realnego istnienia — to zaprzeczyć sobie.

Gdzież więc leży absolutna prawda?

Czy ulegamy ułudzie, jak chce hinduska filozofja? Czy złudna bogini Kali lub Maya ukrywa przed nami umyślnie rzeczywistość?

A może myśli nasze są tylko na rozdrożu, a świat materialny i różne w nim Kantowskie „*Dinge an sich selbst*” faktycznie istnieją poza nami w ustawicznym ruchu?...

W teorii poznania, we wszystkich zresztą ludzkich, arcyłudzkich sprawach, błędą zarówno ci, którzy przyjmują jednostronnie pewną logiczną tezę, jako i ci, co przeciwstawiają się im z antytezą...

Wszelki dualizm, antynomje społeczne, czy logiczne są konsekwencją naszego *faktycznego stanu dwoistości*, założonego w samą treść naszego istnienia. Kwestja nazw tej dwuplanowości jest rzeczą podrzędną.

Nasz Hoene-Wroński widzi dualizm w rozumie teoretycznym i praktycznym, i w syntezie ich — w rozumie twórczym, w myśli niezależnej, stwórczej upatruje prawdę i *filozofję absolutną*.

Einstein jest może wbrew woli antytezą Kopernika. Bez Kanta i Wrońskiego Einstein wytwarza chaos pojęć.

Jako energetyk, uczeń W. Ostwalda, nie jestem ani zwolennikiem, ani przeciwnikiem Einsteina. Jego wnioski zasadnicze, w odmiennej, mniej groteskowej formie, znane już były wcześniej energetykom, zanim je wypowiedział Einstein. Wiedzą o tem dobrze i ci, co studjowali dzieła H. Poincare.

Ale energetycy milcząco uważali, że czas ich nie nadszedł, aby mogli głosić, poza filozofją przyrody, *dobrą nowinę* w naukach ścisłych, w fizyce, mechanice. Einstein to uczynił i zdaje się w porę.

Einsteinowi zarzucać można różne niekonsekwencje mieszania subiekty z obiektem, myśli badacza ze „światem”. Są to jednak niekonsekwencje dydaktyczne i formalne.

Nie można po staremu nie uczyć praw Newtona, Keplera i t. p., lecz nie możemy też dać skostnieć naszej myśli stwórczej, powinniśmy do zasadniczych idei dorzucać idee nowe.

Einstein jest zdania, że przyjmując jego teorję, łatwiej jest wytłumaczyć pewne zjawiska astronomiczne: ruch perihelium Merkurego, zmianę

kąta gwiazd stałych, wskutek odchylenia promieni gwiazd w polu grawitacyjnym słońca.

Stojąc znów na gruncie epistemologicznym, sądzę, że przyjęcie teorii względności Einsteina prowadzi musi do *nowego poglądu* na geometryczne przedstawienie emisji energii słonecznej do planet, i to jest główną treścią niniejszego artykułu.



Przyjmując teorię undulacyjną światła, mieliśmy prawo przedstawiać rozchodzenie się fal eterowych w postaci sfer, a w przekroju w postaci kół koncentrycznych, których promienie przedstawiały kierunki rozchodzenia się na wszystkie strony energii promienistej. Słowem, mówiąc językiem prostym, od Słońca szły promienie we wszechświat we wszystkie strony.

Einstein zaprzecza istnieniu przestrzeni próżnej. Przestrzeń i jej charakter warunkują się istnieniem tego, co zwiemy *materią*, względnie polami *grawitacyjnymi*.

Czy mamy prawo, zapytam, przy tym założeniu przedstawiać Ziemię i inne planety, jako zanurzone w oceanie światła, rozchodzącego się w pustę przestworza? Według energetyków istnieje tylko *współzależność*, wymiana energii, stała, bez początku i końca.

Czy może być wymiana między czemś realnym i nicością, jeżeli promienista energia słońca miałaby iść nie tylko do planet, ale i w przestrzeń pomiędzy planetami?

Czy nie słuszniej będzie wymianę energii, względnie jednostronny jej wylew od Słońca ku Ziemi i planetom innym, przedstawić geometrycznie w postaci stożków, idących od Słońca, w których, jak w kanałach, przepływa energia promienista?



Te strumienie, na podobieństwo promieni wodzących (wektorów) ciągną za planetami w miarę ich ruchu po orbitach.

Jeśli faktycznie światło podlega, że się tak wyrażę, polaryzacji kanałowej, przestrzennej, zamiast, czy obok, dawniejszej polaryzacji płaszczynianej, to przy skrzyżowaniach, względnie bliskim przechodzeniu obok siebie tych stożków strumieni energetycznych, czy nie należałoby się spodziewać pewnych elektromagnetycznych perturbacji? W stosunku do Ziemi, może to dałoby wyjaśnienie do wielu zjawisk fizykalnych, meteorologicznych, a może nawet zarzuciłoby most pomiędzy astrologją i naukami ścisłymi wogóle?

Słyszyny o protuberancjach słonecznych, o plamach na Słońcu, o wpływie ich na życie Ziemi, może łatwiej nam to będzie wszystko wytłumaczyć „żywą wymianą energii pomiędzy Słońcem a planetami, a więc i zależnością naszej ziemi od planet“?

Myśl Einsteina pragnąłbym rozwinąć: należałoby mówić nie o odchyłaniu promieni w polu grawitacyjnym, lecz wprost o *grawitacji promienistej*. Myśl, jeszcze raz podkreślam, jeszcze tylko teorjopoznawcza, ale ileż to razy w dziejach, wyprzedzała ona faktyczne spostrzeżenia i odkrycia naukowe?

Może tego rodzaju ujęcie rozchodzenia się promienistej energii wprowadzi analogję pomiędzy zjawiskami międzyplanetarnymi światła, a zjawiskami w rurkach Crooksa, przypomni „rurki sil” Faradaya, Maxwella i inne najnowsze zdobycze fizyki?

Prawie pół tysiąca lat mija od chwili przyjścia na świat genialnego polskiego uczonego, który „wstrzymał Słońce, wzruszył Ziemię”. Geocentryzm Ptolemeusza upadł wobec heliocentryzmu Kopernika. Wielka myśl, która już kielkowała u Arystarcha została naukowo, matematycznie uzasadniona.

Dzieło *Nicolai Copernici Torunensis* było punktem zwrotnym w dziejach ludzkości, ziołilo przewrót nie tylko w astronomji, lecz doprowadziło do tryumfów mechaniki, która znów podporządkowała sobie fizykę, nauki przyrodnicze, technikę i filozofję przyrody.

Tych zdobyczy nikt nie będzie w stanie obalić, dopóki sami poruszamy się po Ziemi.

Ale czy nie nadszedł czas na pewne, choćby skromne uzupełnienia, w miarę naszego dorobku obserwacyjnego?

Czy nie można już dziś mówić o Słońcu i planetach jako o całości, pewnym żywym organizmie, w którym wymiana energii promienistej i innych jest domeną nie tylko dla różnych wróżbiarzy-astrologów, ale i źródłem badań ściśle naukowych?

Rozwijając tę myśl mogą więc astronomowie, astrofizycy, meteorolodzy.

Kopernik przemówił do świata językiem naukowym, tj. matematyką, ale przed nim był filozof Arystarch.

Kopernik pośrednio wskazał na znikomą rolę Ziemi, jako pyłku w bezmiarach Wszechświata.

Poznaliśmy układ słoneczny, ale i naszą małość jednocześnie w przestrzeni i czasie, bez granic, bez końca.

Zrozumieliśmy i względność naszego poznania przez teorję relatywizmu.

Rozumiemy to wszystko: naszą słabość, ale tylko, jak długo sami czujemy się jedynie pyłkiem materji w Kosmosie...

Lecz jest w nas „c o ś”, co intuicyjnie, pomimo naszej bezwolnej słabości, każe nam przeczyć jej i rzucać w przestrzeń i kornie i dumnie, jak przekazuje nam dziedzictwo nasze:

E pur si muove idea eterna

„A jednak się rozwijasz, Wieczna Myśli Twórcza”!

Toruń 6/V 1938.

W. Loga.

Czy historia się powtarza?

Cień przyszłej wojny ciąży coraz bardziej nad wszystkimi zagadnieniami nie tylko w Europie, lecz na całym świecie. Niestety, na pytanie, czy i kiedy będzie znów wojna, nikt odpowiedzi nie może. Wprawdzie spirytyści, jasnowidze i przeróżni wróżbici są zdania, że mogą udzielić ściślej odpowiedzi na to najaktualniejsze w chwili obecnej pytanie, lecz doświadczenie uczy nas, że trzeba być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu za dobrą monetę ich prorocत्व.

Pomijając tego rodzaju próby rozwiązywania tej zagadki, warto jednakże przypomnieć, że zagadnieniem tem zajęli się także historycy, socjologowie i ekonomiści. Postawiono sobie takie np. pytania: jak często na temsamym terytorjum zjawiają się zawieruchy wojenne? Czy istnieje tu jakaś prawidłowość, czy też rządzi tu tylko ślepy przypadek? Otóż przy bliższych badaniach okazało się, że — na dłuższy oczywiście dystans — można wykazać nie tylko prawidłowość, ale i perjodyczność wybuchów wojennych, gospodarczego dobrobytu i kryzysu. Mówi się coraz więcej o cykliczności wojennej i gospodarczej, o długich falach pokoju i wojny, kryzysu i poprawy gospodarczej. Historia w pewnym sensie rzeczywiście się powtarza.

W ramach tego rodzaju rozważań warto przypomnieć zapomniane już nazwisko pewnego outsidera naukowego, mianowicie *Maxa Kemmericha*. Kemmerich jeszcze przed wojną zajmował się historją i socjologją, a przytem także astrologją i okultyzmem. W czasie wojny i po wojnie napisał on kilka bardzo ciekawych książek. Niektóre jego wywody stają się dziś dopiero — w obliczu najnowszych wypadków i zmian na mapie Europy środkowej w całej pełni aktualnymi i bardzo interesującymi.

Kemmerich jest przekonany, że w historii istnieją t. zw. „mutacje“, przemiany, które zwykle nagle i bez widocznych przyczyn po sobie następują. Według niego „wszystkie wielkie i doniosłe wydarzenia są nieodwołalnie naprzód wyznaczone“, a więc przyszłość można w ogólnych zarysach wyczytać z przeszłych wypadków. W roku 1912, a więc w okresie najgłębszego pokoju, przepowiada on rozpadnięcie się monarchji austriacko-węgierskiej, powstanie Polski i rewolucję rosyjską. W roku 1921, a więc na 2 lata przed pierwszym wystąpieniem Hitlera w Monachjum, wydaje on broszurkę p. t. „Obliczenie historii i przyszłość Niemiec“ („Die Berechnung der Geschichte u. Deutschlands Zukunft“). Verlag Jos. C. Huber, Diessen vor München, 1921). Dzieli on tam świat na 8 okręgów ludnościowych i twierdzi, że jeśli w obrębie jednego takiego okręgu 2 odpowiadające sobie wydarzenia *A* i *B* następują po sobie w terminie n. p. 300 lat, to po dalszych 300 latach zjawi się trzecie wydarzenie *C*, wynikające z podłoża wspólnego wypadkom *A* i *B*. Z czeskich rewolucyj w r. 1318 i 1618 można było z całą dokładnością wnioskować o rewolucji w r. 1918!“ — Obok tego wewnętrznego paralelizmu istnieje jeszcze, według niego, paralelizm wewnętrzny. „Jeśli zbiegną się one razem“, lub gdy te same wydarzenia miały miejsce w dwóch sąsiednich okręgach ludnościowych, powtórzenie tych wypadków jest zupełnie pewne.“ — Ze zdobycia Bizancjum w r. 1203, 1204 i 1261 moż-

na było więc obliczyć zdobycie Paryża w 600 lat później, w r. 1814, 1815 i 1871 przy analogicznych okolicznościach.

Jest to oczywiście teoria i możnaby jej niewątpliwie wiele zarzucić. Lecz Kemmerich na niej nie poprzestaje i przechodzi do praktyki. I oto na str. 17—26 tej broszury (przypominam: wydanej niewątpliwie w roku 1921!) czytamy następujące zdumiewające wprost rzeczy, tyżące się Niemiec:

„Nasza rewolucja rozpoczęła się w r. 1918, co więc należy uważać za „równoczesne“ z latami 1789 (rewolucja francuska) i 1637 (brytyjska). Zakończenie jej przypadnie na lata 1940 i 44, t. zn. odtąd dopiero rozpocznie się okres niemieckiej restauracji. Podobnie jak angielska rewolucja wzięła swój początek w Edinburgu, stolicy Szkocji, tak niemiecka rozpocznie się w Monachium, gdyż historia Bawarii wykazuje znamienne analogje z historją Szkocji, podobnie jak Czechy z Irlandją. ...Analogja z poprzednimi rewolucjami każe przewidywać z całą pewnością, że z partji lewicowo-radykalnej — w rewolucjach zwycięża zawsze radykalizm, zmieniający jedynie swój kierunek, gdyż kompromisami nie rozgrzewa się mas — wyjdzie nowy Cromwell lub Napoleon, który Niemcy wyprowadzi na najwyższe szczyty potęgi... Tak dla nas wszystkich sympatyczne pojęcie ewolucyjnych zmian w dotychczasowej sytuacji nie wytrzyma próby czasu i prawdy historycznej. Zawsze bowiem następują po sobie nagle i niespodziewanie rewolucja i restauracja. Linja środkowa stanowi przekątnię w czworoboku sil. prących na lewo i na prawo radykałów. Zarzut, iż ci ostatni są zawsze w mniejszości, nic nie mówi, gdyż po wszystkie czasy i u wszystkich narodów rządzi tylko mniejszość! Od owej zdecydowanej na wszystko, gotowej ponieść śmierć dla swoich idei mniejszości zależy bieg wypadków historycznych, szczególnie w czasach burzliwych. Bierność tłumów i masy ludzkiej, a więc owej większości w narodzie, tłumaczy błyskawiczne nieraz przejście do władzy kierunków biegunowo przeciwnych...

Nowy Cromwell wyjdzie z partji lewicowo-radykalnej i pod pretekstem wykonywania woli mas, rzuci się w wir walki. Z nieomylnym instynktem: wyczuje on bieg lawiny i moment, gdy ona się oderwie, stanie na czole owej lawiny, rzucając w tłumy hasło: za mną, ja was poprowadzę! Znawca historii jednakże będzie rozumiał, że człowiek ten bynajmniej nie prowadzi, lecz tylko jest wykonawcą instynktu mas, które, mając dość anarchji, będą teraz żądać porządku i autorytetu... Tłumy będą z dumą spoglądały na nowego Cromwella, który ich silniej będzie w ryzach trzymał, niż kiedykolwiek najsamowładniejszy monarcha, a każdy zamiatacz ulic z oczami pełnymi łez będzie szeptał do swego kolegi: pochodzi on z naszego środowiska, wszystko co czyni, to jedynie dla nas!

Zbytecznym byłoby twierdzenie, że wynikiem tej naszej wielkiej rewolucji będzie wprawdzie zanik wielkich majątków, lecz bynajmniej nie emancypacja klasy robotniczej. Podobnie jak Napoleon zadziwiająco szybko z jakobina stał się cesarzem, i nasz nowy Cromwell przejdzie analogiczną przemianę...

Okolo r. 1936 stworzy nowy Cromwell dyktaturę wojskową... Pewnem jest, że стоимy dopiero na początku naszej wielkiej rewolucji.

Pewnem dalej jest, że mimo niej, lub może właśnie dzięki niej, najpóźniej za 20 lat będziemy najpotężniejszym narodem Europy...

Jasnym jest, że naszkicowane tu wypadki pociągną za sobą całkowity przewrót naszego światopoglądu. Filozofje, uczone dziś jeszcze na uniwersytetach, a sprzeciwiające się temu, co wyżej powiedziano, zostaną złożone do gabinetu starożytności... Z przeobrażeń tych będzie również czerpała swe soki odżywcze nowa religja, powstanie nowe pojęcie Boga, potężniejsze, niż dotychczasowe...

Równoległe z wojnami wewnętrznymi będziemy prowadzić wojny z sąsiadami i to zwycięskie, gdyż naród w swym okresie mutacyjnym wyzwała zawsze z siebie olbrzymią siłę ekspansyjną. Mocarstwa zachodnie nie odważą się stanąć nam na drodze tej naszej ekspansji... Traktat wersalski zostanie przekreślony. Koniec tego okresu, a może już i wcześniej, to Niemcy, jako potęga Europy, silniejsze, bogatsze i większe, niż kiedykolwiek od czasów cesarzy salickich."

Poglądy Kemmericha, szczególnie dziś, po ostatnich sukcesach niemieckich, zyskują bardzo na wadze i aktualności. Komu jednakże ten nieodmienny krąg biegu historii, wykluczający widocznie całkowicie wolną wolę i „samostanowienie“ narodów, jak i jednostki nie dogadza, ten znajdzie w zadziwiająco trafnych przepowiedniach Kemmericha i dla siebie pociechę: Kemmerich bowiem przepowiedział także wydarzenia, które się nie ziściły.

I tak pisze on n. p.:

„W r. 1923 w Rosji nowy car z domu Romanowów. W tym samym czasie restauracja Hohenzollernów z początkowymi sukcesami, późniejszym upadkiem, ucieczką, uwięzieniem i straceniem ostatniego monarchy (1925).

A teraz, co Kemmerich mówi o naszej przyszłości: dla roku 1941 przepowiada on na nowo, lecz teraz już na stałe, monarchję. „Federalizm jest dla nas na dalekie jeszcze generacje najnaturalniejszą formą, a nie totalizm (Einheitsstaat). Następstwem przesadnego centralizmu będzie rozkład i rozluźnienie państwa, spowodowane nietylko słusznymi dążnościami indywidualistycznymi szczeplów, lecz także motywami wewnątrzno-politycznymi.“

K. Chodkiewicz (Lwów)

Michał Nostradamus

5. Ród Walezjuszów w przepowiedniach.

Nostradamus objął przepowiedniami czasu sobie współczesne i daleką przyszłość, sięgającą poza rok 2000. Zajmiemy się najpierw tymi kwadrantami współczesnymi. Zaczynamy od kwadrjenu I, 35¹⁾). Brzmi on następująco²⁾:

*Le lyon ieune le vieux surmontera,
En champ bellique par singulier duelle:*

¹⁾ Cyframi rzymskimi oznaczam centurje, zaś arabskimi kwadrjenty.

²⁾ Cytuję według wydania Le Pelletiera.

*Dans cage d'or les yeux luy creuera,
Deux classes une, puis mourir, mort cruelle.*

Spróbuję ten kwatrjén przetłumaczyć:

Młody lew staremu krwi utoczy,
W rycerskim pojedynku na Marsowem polu
W złotej klatce mu wykluje oczy:
Jeden z dwu rysów, śmierć w okrutnym bólu.

Rozbiór językowy kwartjenu nie nastrocza specjalnych trudności. Słowo *crever* (*creuera*) oznacza we francuskim „rozsadzić“ lub „rozerwać“. *Classis* ma u Nostradamusa różne znaczenia. Jako słowo rromańskie jest synonimem słowa francuskiego *glas* i oznacza „podzwonne“. Jako słowo łacińskie oznacza armię, flotę lub zebranie, zgromadzenie; wreszcie jako pochodzące od greckiego *klasis* oznacza złamanie, rys, pęknięcie. Treść kwatrjenu mówi zatem, że odhędzie się pojedynek lub turniej rycerski między dwoma mężczyznami rycerzami wysokich rodów, nawet królewskich (znak zodiacalny *Lwa* oznacza władzę królewską), że w złotej klatce mu przerąbie oko, skutkiem czego raniony zginie w męczarniach.

Kwatrjén odpowiada w zupełności zdarzeniu historycznemu jeszcze za życia Nostradamusa. Dnia 10 lipca 1559, Montgomery, 29-letni kapitan gwardji królewskiej pokonał króla Henryka II w turnieju. Dzida przeszła przez otwór w przyłbicy i zraniła króla w oko. Przyłbica i szyszak były faktycznie ze złotej blachy, Montgomery miał szyszak żelazny. Skutkiem tej rany nastąpiła po 11 dniach śmierć króla w okrutnych cierpieniach. Wyrażenie *deux classes une* tłumaczy E. de Vignois jako „dwa podzwonne w jednym“, bo żaloba i rozpacz ogarnęła i dom królewski i Francję. C. W. Loog przyjmuje greckie znaczenie wyrazu i tłumaczy to miejsce jako „pierwszy z dwóch rysów“ na drzewie genealogicznym rodziny królewskiej. Drugim rysem była śmierć Henryka III, zamordowanego w r. 1589 przez Jakóba Clement.

Widzimy, jak tu przepowiednia Nostradamusa sprawdziła się jeszcze za jego życia z matematyczną wprost dokładnością. Tylko, że identyfikacja kwatrjenu była niemożliwa przed zdarzeniem się faktu, bo nikt nie mógł tu przypuszczać, że „złota klatka“ oznacza przyłbicę a raczej można było przypuszczać, że pokonany zostanie zamknięty w jakimś luksusowym więzieniu i zadręczony tam na śmierć. I dopiero, gdy śmierć ta nastąpiła, poznali współcześni, że Nostradamus o tej grożącej śmierci wiedział, a niejasno się wypowiedział ze względów, o których już przedtem wspominałem. Spełnienie się tej przepowiedni przyniosło Nostradamusowi wielki rozgłos i poważanie u współczesnych i na królewskim dworze.

Kwatrjén VI, 11 podaje losy 7 dzieci Henryka II.

*Des sept rameaux à trois seront rediucts,
Les plus aisnes seront surprins par mort,
Fratricider les deux seront seducts,
Les conjures en dormant seront morts.*

Tłumaczenie polskie brzmi:

Z siedm do trzech gałęzi się zmniejszyły.
Wraz najstarszym zgon zamyka oczy,
Dwie do bratobójczych walk gromadzą sity,
W czasie snu spiskowców śmierć omroczy.³⁾

Dosłowne tłumaczenie tego kwatrjenu powiada nam, że ze siedmiu gałęzek jakiegoś drzewa genealogicznego, cztery najstarsze zginą przedwcześnie w młodym wieku (*sur-prins* z łac. *sub-prehendere*), z pozostałych trzech dwie toczyć będą bratobójcze walki. Epilogiem tej walki będzie śmierć sprzysiężonych w czasie snu.

Pobieżna już choćby znajomość dziejów Francji wskazuje, że chodzi tu o potomstwo Henryka II-go, o którego śmierci mówiliśmy w poprzednim kwatrjenie. Henryk II miał dziesięcioro dzieci z Katarzyną Medici. W chwili jego śmierci pozostawił już tylko siedmioro dzieci, któremi się ten kwatrjen zajmuje. Byli to:

1. Franciszek II, bezpośredni następca ojca, urodzony 1543, ożeniony w r. 1558 z Marią Stuart, królową Szkocji, zmarł w r. 1560.
2. Elżbieta, ur. 1545, wydana w r. 1559 za Filipa II, króla Hiszpanji, zmarła w r. 1568.
3. Klaudja, ur. 1547, wydana za Karola II, księcia Lotaryngji, umarła w roku 1575.
4. Karol IX, sukcesor Franciszka II, ur. 1550, zmarł w r. 1574.

Widzimy, że przepowiednia spełniła się, bo cztery pierwsze „gałązki“ zginęły po kolei w młodym wieku w latach od 1560—1574. Z pozostałych trzech potomków:

5. Henryk III Walezy, król Polski i następca Karola IX, urodzony 1551, wybrany królem Polski w r. 1573, został królem Francji w r. 1574, zamordowany przez Jakuba Clement 1 VIII 1589;

6. Małgorzata, ur. 1552, zmarła 1615;

7. Franciszek, książę d'Alencon, ur. 1554, połączył się z hugenotami, prowadził skutecznie wojnę przeciw swemu bratu Henrykowi III i zmusił go do wydania edyktu pacyfikacyjnego z 1576 r. Zmarł w r. 1584 jako bezżenny.

Zatem i druga część przepowiedni spełniła się w 100 procentach. Z trzech pozostałych przy życiu „gałęzi“ jedna (Małgorzata) nie odegrała żadnej roli a dwie inne, tj. Henryk Walezy i Franciszek, toczyli ze sobą bratobójcze walki. Walki te zapoczątkowała owa słynna „Noc św. Bartłomieja“, w której wymordowano we Francji 20.000 hugenotów w nocy z 23 na 24 sierpnia 1572. Zaskoczono bezbronnych we śnie i pomordowano. Hugenotów zwano współcześnie we Francji *les conjures* tzn. „sprzysiężeni“.

Jest to właściwe znaczenie rdzenia germańskiego *hugonots*.

³⁾ Podaję do porównania tłumaczenie niemieckie Roscha:

Sieben Zweig' auf dreie reduziert,
Es ereilt die Ältesten der Tod,
Zu dem Brudermord die Zwei verführt,
Die Verschworenen im Schlafe tot.

Jeśli się teraz przypatrzymy w całości temu kwadrjenu, musimy przyznać, że Nostradamus doskonale widział przyszłość potomstwa Henryka II-go i Katarzyny Medycejskiej. Przewidział krótki tok życia pierwszej czwórki (żadno nie przeżyło 28 lat), walkę między dwoma przedstawicielami drugiej trójki i noc św. Bartłomieja. Przepowiednia ta ciekawą jest także i z tego względu, że — jak podają współcześni — Nostradamus sprowadzony w r. 1560 przez królową-matkę (Katarzynę Medycejską) do jej zamku w Chaumont nad Loarą i wezwany przez nią do stawienia horoskopów dla jej dzieci — miał przeprowadzić w pracowni astrologiczno-okultystycznej, którą królowa w zamku urządziła, operację magiczną, podczas której w magicznym zwierciadle wywołał obrazy tych synów królowej, którzy zasiadać mieli na tronie Francji. Opis tej wizji podaje E. Defrance.⁴⁾ W zwierciadle



magicznem zobaczyła królowa salę tronową i mgliste postacie swych trzech synów. Każdy z nich obszedł wokół tej sali. Franciszek II raz, Karol IX 14 razy, a Henryk III 15 razy. Następnie zobaczyła cień czwarty, który obszedł salę 21 razy. Po seansie Nostradamus wyjaśnił przerażonej królowej, że ilość okrążeń oznacza ilość lat panowania, a cieniem ostatnim jest Henryk IV, który panować będzie 21 lat, po wymarciu rodu Walezjuszków. Dzieje rodziny Valois opisuje Nostradamus zresztą jeszcze w całym szeregu innych kwadrjenuów.

Wspomniałem poprzednio o „nocy św. Bartłomieja“, zajmijmy się nią teraz dokładniej. Mówi o niej kwadrjenu IV, 47 następująco:

*Le noir farouche quand aura essaye
Sa maine sanguine par feu, fer, arcs tendus,
Trestous le peuple sera tant effraye,
Voir les plus grands par col et pieds pendus.*

⁴⁾ Catherine de Médicis, ses astrologues et ses medecins, envouteurs.

Po polsku:

Dziki król dłoń krwawą wypróbuje
Naciągniętym lukiem, ogniem i żelazem.
Naród w strachu możnych obserwuje
Za szyję lub nogi powieszonych razem.⁵⁾

Noir farouche jest przedstawieniem wyrażenia *roi farouche*. *Trestlous, trestlout* używa Nostradamus zamiast *tous, tout*. Charakterystyka, podana w tym kwatrzenie może odnosić się tylko do Karola IX, za którego panowania zdarzyła się wspomniana noc św. Bartłomieja. Król ten wcalej pełni zasługiwał na miano „dzikiego”, którym to epitetem obdarza go Nostradamus. Gdy jechał na łowienie, gruchotał gwoli rozweselenia się czaszki napolkanym osłom i wieprzom. W noc św. Bartłomieja siedział w oknie Luwru i strzelał, jak do kaczek, do umykających hugenotów z długiej *arkebuz*.⁶⁾ I tu frapującym jest użycie brzmienia *arcs-tendus* na określenie rusznicy, której nazwa wywodziła się z rdzenia *arc*. Wygląda to na to, jakby Nostradamus nietylko widział króla polującego na hugenotów, w białiznie nocnej uciekających ulicami Paryża, ale też jakby nam chciał pokazać, że widział, jaką strzelbą król się posługiwał. Wierny swej zasadzie „zaciemniania” tekstu, podał tylko rdzeń, tkwiący w nazwie rusznicy. A jeszcze ciekawszym — jak słusznie zaznacza C. W. Loog⁷⁾ — jest fakt, że ciało zamordowanego tej nocy admirała Coligny’ego, wodza hugenotów, ciągnięto ulicami na postronku, a następnie za jedną nogę powieszono na szubienicy w Montfauçon.

A teraz jeden z rzadkich kwatrzenów, zajmujących się Polską. Oto on (VII, 35):

*La grande pesche viendra plaindre, plorer,
D'avoir esteu, tromprez seront en l'age
Guiere avec eux ne voudra demeuruer:
Deceu sera par eux de son langage.*

Wielka Polska żali się i skarży,
Że wybrała mylnie co do wieku.
Za nic nie chce u nich gospodarzyć:
Z ziomeków rąk śmierć spolka cię człowieka.

Nazwę, jaką Nostradamus daje Polsce, wyjaśniałem już w rozdziale 4. Słowo *deceu* pochodzi z łacińskiego *decisus* (zabity). Paralela historyczna jest tu uderzająca. Książę Anjou, czwarty syn Henryka II, został wybrany w r. 1573 królem Polski. Wybrano go dlatego przedewszystkiem, że wobec młodego wieku swego brata Karola IX, który objął tron francuski — nie miał szans objęcia tronu francuskiego i zapowiadało się, że posiedzi na tro-

⁵⁾ Przekład niemiecki Röscha brzmi:

Kaum durch Schwert und Pfeil getränkt,
Satt die Hand mit Blut der schwarze Wilde,
Sieht das Volk, das angst- und schreckerfüllte,
Noch die Grösst'n an Hals und Fuss gehängt.

⁶⁾ Używa się też w rodzaju męskim: *arkebuz*.

⁷⁾ Str. 15.

nie polskim bez przeszkód. Aż tu niespodzianie w r. 1574 umiera nagle Karol IX i Henryk potajemnie umyka z Polski, by objąć tron i paść potem we Francji od sztyletu człowieka, mówiącego tym samym co król językiem, więc Francuza, Jakóba Clement.

Podane cztery zwrotki zdają się dobitnie świadczyć, że Nostradamusowi nie obce były wypadki, jakich widownią miał być teren Francji jeszcze za życia uczonego doktora i wkrótce po jego śmierci. Ostrożność w wypowiedaniu się była tu szczególnie wskazana, by się nie narazić panującemu domowi królewskiemu. A jednak Nostradamus powiedział ze szczegółami wszystko, co chciał powiedzieć, lecz w takiej formie, że identyfikacja zdarzeń możliwa była dopiero po ich zaistnieniu.

Sztuka życia

Higiena umysłu.

(Dokończenie)

„Przekleństwem życia są drobnostki. Małe troski dnia wyczerpują nas, dlatego podniecajcie boską cząstkę waszej natury: skłonność ku wzniosłemu.“ (Bulwer). W słowach powyższych zamyka się tajemnica całej jałowości i nudy życia ludzi, których zainteresowania nie przekraczają progu ich własnego mieszkania, czy własnego osiedla lub danej grupy społecznej. „Ludzie rosną, jeżeli ożywia ich wielki ideał, jeżeli podziwiają obszerne horyzonty“ — powiada dr Carrel. Zdania te uzupełniają się w zupełności. Jak płucem człowieka konieczny jest dopływ świeżego powietrza, aby mógł żyć i rozwijać się normalnie, tak duch ludzki musi mieć szeroko otwarte „okna“ na świat zjawisk psychicznych, szerokie horyzonty myślowe, wzniosłe i czyste cele, ku którym dąży, aby uchronić się od załamań i zwyrodnień psychicznych.

„Ciało ochrania się lepiej przed światem kosmicznym, niż świadomość przed światem psychologicznym. Chroni się przed wtargnięciem czynników fizycznych i chemicznych, dzięki skórze i błonie śluzowej. Świadomość ma natomiast granice całkowicie otwarte. Stąd narażona jest na wszystkie najazdy, intelektualne i duchowe. Zależnie od natury tych najazdów rozwija się normalnie lub wadliwie.“ Co za wspaniałe zrozumienie u tego wielkiego uczonego i lekarza — jakim jest cytowany Al. Carrel — spraw i zjawisk psychicznych, o których ezoteryzm mówi w ten sam sposób od wielu już wieków! Terapeutyka duchowa stanowi od najdawniejszych czasów podstawę badań i higieny ludzi, żyjących według nakazów Yogi, niestety — nie znajdowała zrozumienia ani poparcia w szeregach przedstawicieli wiedzy oficjalnej. Trzeba było, by pojawili się badacze, nie mający nic wspólnego z ezoteryzmem, jak dr Carrel, Adler, Jung i Freud, i wielkim głosem rzucili światu ostrzeżenie przeciwko ignorowaniu procesów psychicznych w życiu jednostek, społeczeństw i narodów, procesów wiodących ku zwyrodnieniu ludzkości, aby świat stanął nagle „na baczność“ przed temi upiornymi zagadnieniami! Codziennie pojawiają się w prasie całego

świata artykuły, mówiące o ciemnym i ślepych zaułku, w jaki w chyżym swym pędzie pomknęła cywilizacja świata.

Już nikogo nie oburzają słowa, rzucone na łamach książki: „Człowiek, istota nieznana“, tlomaczonej na wszystkie języki cywilizowanego świata, a nawołującej do gruntownej zmiany obecnego systemu: „Na nic się nie przyda pomnażać liczbę wynalazków mechanicznych. Być może, że nawet należałoby mniej przywiązywać wagi do odkryć fizyki, astronomji i chemji. Zapewne, wiedza czysta nie przynosi nam nigdy zła bezpośrednio. Lecz staje się ona niebezpieczna, kiedy przez swą uroczą piękność zamyka zupełnie inteligencję naszą w obrębie materji nieożywionej. Ludzkość powinna dziś skupić uwagę na sobie samej i na przyczynach swej nieudolności moralnej i umysłowej. Nie nauki to mechaniczne, fizyczne i chemiczne przyniosą nam moralność, inteligencję, zdrowie, równowagę nerwową, bezpieczeństwo i pokój.

„Trzeba, aby ciekawość nasza weszła na drogę inną, niż ta, po której kroczy obecnie. Powinna zwrócić się od spraw fizycznych i fizjologicznych ku sprawom umysłowym i duchowym. Trzeba tu więc koniecznie radykalnej zmiany orientacji!“

Cytować dra Carrela możnaby całemi stronicami, i nie dlatego czynię to w tak rozległej mierze, aby ten wspaniały umysł wniósł do naszych poglądów coś zupełnie nowego, ale, że powtarza on właśnie myśli i teorie naszych ezoteryków w sobie właściwy sposób, opierając się na doświadczeniach i studjach własnych! I ta zgodność poglądów nowoczesnych myślicieli z tezami, głoszonymi od tysięcy lat przez wszystkich ezoteryków świata, ma dla nas wartość szczególną. Byliśmy bowiem na właściwej drodze, głosząc, że tylko postawa duchowa jednostek i narodów decyduje o postępie kultury, o szczęściu, równowadze i zdrowiu ludzkości.

Ale nietylko wybrane jednostki, przerastające umysłem szary tłum swych rodaków, mówią o konieczności powrotu do prawd odwiecznych, do etyki i Boga. Te same postulaty wysuwają lekarze, mający tak bezpośredni wgląd w nędzę fizyczną i psychiczną człowieka.

Prasa codzienna (m. in. I. K. C.) doniosła w ostatnich tygodniach o dorocznym zjeździe lekarzy w Hadze, na którym poruszono także sprawę psychoterapii. Stwierdzono tam niezbicie, że „dzisiejszy rozwój psychologii eksperymentalnej daje wiele dowodów na ścisłą zależność i łączność między światem psychicznym i fizycznym. — Stąd w dzisiejszej medycynie — cytujemy dalej za I. K. C. — szerzy się silniej, niż kiedykolwiek prąd, wskazujący lekarzom na konieczność zwracania baczej uwagi na stronę psychiczną chorego, jeżeli się zważy, jak dalece wszystkie stany fizyczne znajdują swoje odzwierciedlenie i wyraz w psychice człowieka, jak wpływają każdorazowo na rozwój i stany jego psychiki. Do zagadnień, związanych ze skomplikowanym mechanizmem psychologicznym, należy przede wszystkim ta sfera, która stanowi jakoby pomost między psychiką człowieka a całym organizmem, mianowicie system nerwowy człowieka.

Badając teorie trzech najglówniejszych psychoanalityków: Alfreda Adlera, Karola Gustawa Junga, Zygmunta Freuda, dostrzec można rzecz charakterystyczną, mianowicie: — jak w tej dziedzinie lekarskiej, która zajmuje się zjawiskami psychicznymi — wielkimi krokami zmierza nauka do coraz to lepszego zrozumienia duszy.

Np. Jung nakłada na psychoterapeutów obowiązek zwrócenia uwagi chorym na konieczność samowychowania. Twierdzi on: „Psychonerwica jest w ostatecznym rozumieniu cierpieniem duszy, która swego celu nie odnalazła“ (por. C. G. Jung, *Die Beziehungen der Psychotherapie zur Seelsorge*, s. 7).

Ileż to razy lekarz nie może dać psychicznie chorym t. zw. „ludziom z poszarpanymi nerwami“ żadnego lekarstwa, któreby stworzyło to, co im jest potrzebne: miłość, wiarę, nadzieję i poznanie celu życia.

Jung twierdzi, że w ciągu całej swej praktyki lekarskiej, jako psychoanalityk, nie miał ani jednego wypadku, któryby nie łączył się z problemem religijnym. Każdy z pacjentów był chory, ponieważ utracił to, co religja swym wyznawcom daje, a żaden nie był w rzeczywistości uleczony, jeżeli nie powrócił do religji.

W ogólności Jung podkreśla powszechnie panujący brak równowagi duchowej u narodów europejskich. Epoka dzisiejsza, to okres bez czasu na wytchnienie, okres nerwowości, zamieszania i światopoglądowej dezorientacji. Pacjenci Junga — jak to sam stwierdza — często nie umieli odpowiedzieć na najważniejsze życiowe pytania. Teologja, religja, filozofja, nie mówiła im nic, a jeżeli się zwracali do Junga, czy do innego lekarza psychjatra, to w tem mniemaniu, iż na te dręczące pytania ma on jakąś cudowną receptę, którą kupić można za honorarjum konsultacyjne...

Nowoczesna psychoterapia dochodzi do wniosku, że nerwice są wyrazem wewnętrznego rozłamu i wszystko, co ten rozłam potęguje, wzmacnia też i chorobę. Dlatego też tak wybitny psychoterapeuta jak Jung zdaje sobie sprawę, że problem uzdrowienia — to przede wszystkim kwestja religji. Stąd religja chrześcijańska wymaga tego, aby nakazy jej były spełniane z wewnętrznego poczucia i aby były w pierwszym rzędzie wewnętrźnie stosowane. I tu leży terapeutyczny punkt ciężkości w duchowym leczeniu.

Szczególnym tragizmem napiętnowane są słowa: „Każdy z pacjentów był chory, ponieważ utracił to, co religja swym wyznawcom daje, a żaden nie był w rzeczywistości uleczony, jeżeli nie powrócił do religji.“...

A więc zagadnienia psychiczne, jak spokój, zamiłowania, wysokie ideały i czystość życia — to podstawy nietylko osobistej etyki, ale i równowagi nerwowej, a co za tem idzie zdrowia ciała i duszy.

Jak dalece nastroje wewnętrzne związane są ze stanami zdrowia — wykazuje nam jeden z autorów- ezoteryków w swej pracy: *Hatha-Yoga*. W końcowym rozdziale p. t. „Nastrój duchowy“ czytamy:

„Ślina staje się trującą pod wpływem gniewu, mleko matki zamienia się w truciznę dla dziecka, gdy matka objawia silny gniew lub trwogę. Podczas trwogi lub przynębienia przestaje wydzielać się sok żołądkowy.“

Poczem na potwierdzenie swych tez, autor przytacza spostrzeżenia, poczynione przez powagi świata zachodniego:

„W niektórych częściach Afryki silne wzruszenia natychmiast wywołują febrę — pisze sir Samuel Backer w „Angielskim Przeglądzie Medyczno-Chirurgicznym“.

„Cukrzyca jako skutek nagłego wstrząśnienia psychicznego, jest prawdziwym czystym typem choroby fizycznej o pochodzeniu niefizycznym!“ — stwierdza sir B. W. Richardson w „Discourses“.

„W wielu wypadkach miałem dane do wyrobienia sobie poglądu, że rak jest skutkiem długotrwałych wzruszeń psychicznych“ — podaje sir George Padget w „Lectures“.

„Dr Willkes opowiada o wypadkach żółtaczk, wywołanych przez stan umysłowy. Dr Churton w „British Medical Journal” przytacza wypadek żółtaczk, wskutek wzruszenia, dr Mackenzy przytacza kilka wypadków niebezpiecznej anemii wskutek wstrząsu umysłowego.”

Halmar Gates pisze: „Doświadczenia moje wykazały, że wzruszenie, rozdrażnienie, złość i przygnębienie wytwarzają w ustroju osad niekiedy nadzwyczaj szkodliwy i odwrótne: wzruszenia przyjemne i szczęśliwe wytwarzają produkty chemiczne o własnościach odżywczych, które pobudzają komórki do żywej energii”.

I wreszcie z pośród wielu jeszcze jedna charakterystyczna uwaga: Richardson podaje, że „wysypki na skórze zawsze następują pod wpływem silnych nateżeń umysłowych. Niektórzy ludzie mają skłonności do wysypek, jak również do raka, epilepsji, oraz monomanji (objaw chorobowy, polegający na opętaniu przez jedną myśl natrętną) pod wpływem przyczyn duchowych. Rzecz godna podziwu, że sprawa cierpień fizycznych wskutek wpływów umysłowych — jest jeszcze tak mało zbadana!”

Na pociechę temu autorowi powiedzieć można, że już dzisiaj podnoszą się coraz częstsze głosy fachowców, podkreślające ów tak ważny wpływ psychiki na zdrowie ludzkie.

Jeżeli natomiast zwrócimy uwagę na kierunek, jaki usiłuje życiu nadać ezoteryzm i nauka yogi, to stwierdzimy, że od wieków dąży ona do tego, aby w ludziach rozwinąć ufne i pogodne samopoczucie, że wszyscy stanowiąmy drobną część Wielkiej Całości i że czuwa nad nami pełna miłości i opieki Opatrzność. Dlatego nic niezasłużonego i krzywdzącego spotkać nas nie może.

Samopoczucie tego rodzaju wykluczyć musi wszelkie zaburzenia psychiczne, wszelkie zwyrodnienia i choroby umysłowe. Pośród najbardziej tragicznych doświadczeń zachowamy „zimną krew“ i zdolność panowania nad sobą.

Musimy jednak zwrócić uwagę, że pojęcie „panowania nad sobą“ jest rozumiane w rozliczny i często mylny sposób. Panowanie nad sobą, to nie dumne i milczące wtłoczenie w podświadomość jakiejś tragedji, czy porażki, lub doznanej krzywdy, aby o niej zapomnieć, aby ją zmiażdżyć udaną pogardą, czy też rzuceniem się w wir intensywnych przeżyć, które zdolne są „zagłuszyć“ najboleśniejczy nawet jęk duszy. Nie. Każdemu cierpieniu musimy spokojnie spojrzeć w oczy. Odwrócenie się od cierpienia nie jest jeszcze zniszczeniem go! To, co usuwamy na bok, powraca, aby dręczyć nas z coraz większym uporem. Zagadnieniu temu poświęcił paru wybitnych lekarzy wiele uwagi. Najgłośniejszym stał się Freud, który wszystkie schorzenia psychiczne wyprowadza z takiego właśnie „zagłuszenia“ bolesnych momentów życia. Powstaje stąd kompleks, trudny do uleczenia, i niebezpieczny, jeżeli lekarz nie jest dość głębokim psychologiem, aby w labiryncie dróg i ścieżek swej fachowej wiedzy wyszukać dla chorego tę najważniejszą, która go do zdrowia przywiedzie...

Jak więc regulować prądy swych przeżyć wewnętrznych, aby nie dopuścić do wyżej wspomnianych „kompleksów“?

Dróg jest wiele. Postaramy się rozpatrzeć niektóre z nich, dostępne naszym siłom. W „Dzienniku Psychologa“ pisze znakomity nasz uczonec Jul. Ochorowicz: „Najlepszym lekarstwem na cierpienie jest objęcie myślą całej jego mocy w najprzykrzejszej jego formie i przeciwstawienie go w myśli reszcie spraw życiowych; najczęściej wtedy spostrzeżemy jego marność wobec

zadań życia, jego znikomość wobec fali zdarzeń, a uwierzywszy w to, że i ono przejść musi, zaczniemy je traktować, jak przedmiot.“

Najlepszym sposobem umniejszenia wagi własnych przeżyć, jest odwrócenie się od spraw i rzeczy osobistych, a skierowanie uwagi na zagadnienia ogólne, abstrakcyjne. Studja naukowe będą ową odskocznią od grząskiego terenu własnych przeżyć i nastrojów. Poszerzenie horyzontów myślowych przynosi — jako naturalny wynik — zmniejszenie nasilenia odczuwań osobistych. Jeżeli zamkniemy muchę w pustej szklance, słyszeć będziemy bicie jej skrzydeł o ściany więzienia, ale wypuścimy ją do dużej, przestronnej sali, a szum jej skrzydełek nie dobiegnie już naszych uszu, a nawet ona sama zniknie nam z pola widzenia. To samo czynić musimy z tragedjami osobistego życia. Nie zamykać drobnych muszek w małych ampulkach naszych ciasnych, często egoistycznych poglądów i wymogów życiowych, ale starać się o to, aby umysł nasz rozszerzył się do granic jak najodleglejszych, a wówczas „bicie skrzydeł“ nawet najbardziej udrczonej myśli roztopi się w beznamiętne innych, szerszych i głębszych zainteresowań. „Wola i uczucie, a tem samym ból i szczęście zależą od punktu zapatrywania na świat i życie, a ten punkt zapatrywania zależnym jest od wykształcenia. W nas samych tkwi pociecha lub zwątpienie, w nas tkwi raj lub pustynia.

Są jednak przeżycia, które samą swą naturą nie przestają nas niepokoić, narzucać się myślom i wspomnieniom, może nie tyle swym tragizmem, ile — zawartym w nich wstydem lub upokorzeniem. Z przeżyciami tego rodzaju należy postępować, jak z zatrutem powietrzem: pozwolić, aby odeszły od nas, nie pozostawiając za sobą ani śladu... I tu doświadczenia Freuda są wprost nieocenione. One uczą nas sposobu oczyszczenia swej podświadomości i świadomości ze złogów, które zatrzuwać mogą duszę. Sam fakt, że Freud postawił śmiało — rzeczy można — zuchwałą nawet tezę, iż „obok treści naszej świadomości, którą znamy i pamiętamy, należy uznać istnienie dziedziny odrębnej od świadomości, dziedziny nieświadomych tworów psychicznych, które jednak są czynne i obdarzone siłą dynamiczną“ — jest już dla wiedzy oficjalnej olbrzymim krokiem naprzód.

Jakże unicestwić owe „twory psychiczne“, które żyją kosztem naszego dobrego samopoczucia? Należy dopuścić je do głosu, należy je naświetlić tak, jak naświetla się kliszę, aby wypalić na niej wszelki ślad dokonanego zdjęcia... Bowiem „podobnie, jak gorączka powstaje wskutek zapalenia wewnętrznego, tak powstają zaburzenia psychiczne wskutek zataśmowania uczuciowych. I dalej, tak jak w chwili wycieku ropy natychmiast opada gorączka, tak potężny skurcz histeryczny, gdy choremu udaje się znaleźć ujście dla wypartych i zataśmowanych uczuć.“*) Sam fakt wypowiedzenia swych długo tłumionych uczuć, czy przeżyć, przynosi ulgę. Nie jest to wynalazek Freuda, jakkolwiek on przywrócił temu procesowi wagę i znaczenie w medycynie oficjalnej. Na tem prawie psychicznem opierało się arystotelesowskie „katharsis“ (oczyszczenie), na tej tajemnicy ludzkiej duszy powstała instytucja spowiedzi... Jest to najbardziej miłosierne prawo chrystjanizmu: „pозwolić, aby dręczony wyrzutami sumienia człowiek, oczyścił się wyznaniem swoich błędów... Że prawo to tkwi głęboko w duszy

*) Stefan Zweig: „Freud“.

ludzkiej, że jest wrodzone, a nie narzucone i sprzeczne z naturą, dowodem wypadki spowiedzi ludzi zagrożonych śmiercią, którzy wypowiadali swe grzechy przed towarzyszami niedoli, aby zyskać oczyszczenie i ukojenie w tej ostatniej godzinie. Ale pisząc o spowiedzi, nie miałam zamiaru polecać każdemu, aby ze wszystkimi swymi udręczeniami zwracał się do konfesjonału. Jest to osobistą sprawą każdego, jak podchodzi do tych zagadnień. Celem moim było wykazać, że spowiedź jest często „klapą bezpieczeństwa“ dla zbyt wielkiego ciśnienia atmosfery psychicznej i że rodzaje „oczyszczenia“ mogą być różne...

Wnikliwy lekarz-psycholog dr Feuchtersleben, który nie znał jeszcze teoryj Freuda, pisał*) już przed 100 laty: „Wybornym środkiem higienicznym dla wzmocnienia duszy jest pisanie. Nawet bez myśli ogłaszania światu tego, co się pisze. W naszym wieku środek ten przystępnym jest dla wszystkich. Aby się oswobodzić od myśli lub uczucia, które nas opanowało, najczęściej wystarczy zanotowanie wrażenia na piśmie, a następnie dokładne opisanie go. Praca taka rozpędza spazmy duszy, i od zawrotów ją zabezpiecza.“

Tak, nic nowego pod słońcem... Stary psycholog każe spisywać dla siebie swe wrażenia, Freud nakłania swych pacjentów, aby opowiadali dawne przykre przeżycia i w ten sposób uwalniali się od kompleksów, które ciążyą nad nimi widmem choroby umysłowej. Istnieje jeszcze inny sposób, łączący rady Feuchterslebena z metodami Freuda. Znamy go wszyscy, a wielu z nas nadużywa mocno. Imię jego: przyjaciel! Jakże nadużywa się przyjaciela, zmuszając do nieustannych wysłuchiwań zwierzeń, czasem najzupełniej niedorzecznych! A ile z tego zawodów, żalów, przykrości!... Dążność do tego rodzaju oczyszczeń tkwi w nas z niesłabnącą siłą. Szukamy zawsze kogoś, koby nas wysłuchał i — usprawiedliwił, a raczej, przed kim moglibyśmy siebie usprawiedliwić. Jeszcze raz usiłujemy przyglądnąć się własnym uczuciom i to poznanie samego siebie staje się wyzwoleniem! Ale czy nie krzywdzimy naszego „powiernika“ obarczając go ciężarem naszych przeżyć? I czy wybór nasz jest zawsze trafny, a przyjaciel staje na wysokości zadania? Różnie bywa, a wynik jeden: zamykanie się w sobie i „przegryzanie“ w milczeniu swych trosk i niepokojów...

Oberzmy tedy inną drogę: jeżeli jakieś przeżycie zbyt nas gnębi, jeżeli czujemy się upokorzeni, zawiedzeni lub pokrzywdzeni, nie chodźmy ze skargą do ludzi, ale też i nie zamykajmy się w martwocie milczenia: usiłujmy napisać dla własnego tylko użytku to, co nas w danej chwili rani i niepokoi. Ale opisać musimy szczerze. Jeżeli będzie to spowiedź zbyt drastyczna — za 2—3 dni spalmy ten kompromitujący dokument. Spełnił on bowiem swoją rolę samym procesem powstania... Przekonamy się, że nasze wewnętrzne nastawienie do minionych zjawisk uległo już zmianie, że zbledło i kontury straciły swą ostrość. Uwolniliśmy się od wewnętrzznego nieprzyjaciela, oczyściliśmy swą podświadomość. Ropa, która wzbierała w zatrutej ranie, znalazła łożysko ujęcia; rana zablizni się już łatwo. Prosta to „recepta“, ale — jakże łatwa i niezawodna. Pisanie pamiętnika — to nie tylko naiwność

*) W swem dziele: „Dietetyka duszy“, które wyszło w r. 1838. Polski przekład tej książki, dokonany przez dra St. Breyera z 45 wydania niemieckiego, ukazał się w Krakowie w r. 1911. (przyp. red.)

młodości, to wewnętrzna dźwignia duchowa, dająca wiele odprężenia i pogody serca.

Dalszym, cudownym środkiem uleczenia chorych myśli i nerwów, to bezpośrednio i pełne miłości obcowanie z przyrodą. Piękno przyrody — to nieskałane kapłaństwo, prowadzące nas do stóp najwznioślejszych ołtarzy, jakimi są szczyty gór i błękitna kopuła niebios. Każdy z nas doznał już napewno uczucia niewyrażalnej podniosłości ducha, gdy z wysokiego szczytu góry spojrzal na pełną tajemniczości i uroku panoramę dolin, lasów i rzek... Przyroda umie czarować i umie goić najbardziej zranione serca. Uczy cierpliwości, łagodności, nadziei. W przyrodzie nie ma miejsca na smutek, czy apatyczną bierność. Po burzach i orkanach przychodzi pogodny ranek i na gruzach powalonych miast i osiedli zakwita czarowny kwiat wiosny. Ta sama siła odradzającego się życia drzemie w duszy każdego z nas. Należy tylko otworzyć serce tym boskim promieniom słońca, które wszystkie załamania i rany przesłonią mgłą zapomnienia i uzdrawiającej słodyczy. Należy tylko **chcieć** uleczenia i dążyć z ufnością ku krainom wewnętrznej ciszy.

Nie wolno nam zapominać, że w nas i w naszym umyśle mają źródło i siedzibę wszelkie choroby psychiczne, że karmiąc duszę wzniosłymi, pełnymi piękną przeżyciami, uodparniamy ją przeciw wszelkim atakom i depresjom nerwowym. Dr Feuchtersleben nie zawahał się twierdzić, że „wzniosły charakter zmniejsza skłonność do chorób zaraźliwych“! Potwierdzenia dostarcza nam życie: w czasie epidemij najodporniejszymi na zakażenie byli ci, którzy z pełnym zaparcia się oddaniem nieśli nieszczęśliwym pomoc. Tchorze i egoiści zarażali się najłatwiej i umierali przy lekkim stosunkowo przebiegu choroby. W cnocie i bohaterstwie tkwi niezbadana tajemnica siły wewnętrznej, która ujarzmiła los i choroby. Sama atmosfera psychiczna tępi ostrze wszelkich wrogich ataków.

W ciężkiej walce z życiem winniśmy zrozumieć jedno, że rozwój intelektualny i psychiczny pomnaża nasze możliwości szczęścia. Przez wiedzę i naukę, przez pracę i poświęcenie dochodzi się do szczytu osiągnięć ludzkich. A jak niema dwu gwiazd, biegnących po tych samych orbitach, tak niema dwu serc, idących tą samą drogą przeżyć, doświadczeń i radości.

Jedno tylko jest nam wszystkim wspólne: tęsknota za szczęściem i lęk przed utratą równowagi duchowej. I o te dobra walczyć musimy nieustannie wysiłkiem ulnej w swoją moc duszy.

Marja Florkowa

K. Chodkiewicz (Lwów)

Astrologja ezoteryczna

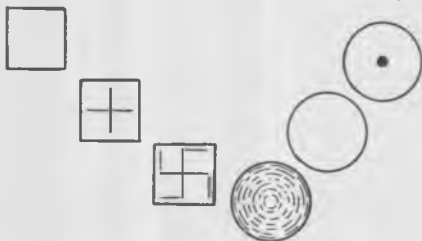
3. Sł o ń c e.

(Ciąg dalszy)

Symbolem astrologicznym Słońca jest kolo z umieszczonym w środku punktem. Fr. Prengel¹⁾ tłumaczy, że symbol ten powstał jako skutek obserwacji wyraźnej formy Słońca zjawiającego się co dnia na niebie. Twierdzi on, że Słońce w pierwszych początkach obrazowano w postaci dysku lub

¹⁾ „Niebo gwiazdziste“ r. 1935, zes. 1, str. 3.

tarczy, podobnie jak ukazuje się ono oku ludzkiemu. Rychło jednak uświadomiono sobie również roczną drogę Słońca i nadano mu symbol kropki otoczonej kołem. Kropka oznacza tu Słońce, a koło — jego drogę wzgl. koło ekliptyki (zodjak). Inne wyjaśnienie tego symbolu podaje ezoteryzm. Wychodzi on od kwadratu materji martwej, o którym mówić będziemy w osobnym rozdziale o aspektach astrologicznych. W kwadracie tym, pozornie martwym, na podstawie prawa przyciągania i odpychania następuje parcie cząstek od ścian ku środkowi. Siły te grupują się w krzyżu,



występującym w kwadracie. Po uformowaniu się krzyża, siły te nie mogą przec w dotychczasowym kierunku, zmieniają tedy kąt nacisku i zaczyna się ruch wirowy sil zmasowanych w kwadracie. W ten sposób, ponieważ siły te działają najmocniej na końcach ramion krzyża, znaczą one tam silnie swą drogę i tak powstaje swastyka, aryjski symbol materji nieorganicznej, budzącej się do organicznego życia. Ruch cząstek staje się coraz szybszym, ramiona krzyża wskutek siły odśrodkowej rozkładają się na szereg przerywanych kół. Siły rozpraszają się po całej powierzchni koła, aby ostatecznie skryształizowane zebrać się w jednym punkcie środkowym, jako zasada żywotna materji uwolnionej z twardej, nieorganicznej formy kwadratu. Ten zatem symbol reprezentuje nam materję organiczną, energję życiową, i ciało eteryczne istot budzących się do życia. I ciekawem jest, że ezoteryzm zachodni i wschodni, wcielenie naszego systemu słonecznego, w którym nastąpiła rozbudowa ciała eterycznego, w którym fale życia ubrały się pierwszy raz w organiczną formę (życie roślinne) — nazywa S ł o Ń c e m. Słońce zatem patroluje wszelkiemu budzącemu się życiu i pod jego szczególną opieką stoją ciała eteryczne istot żyjących, jako motory, wprawiające w ruch ciała fizyczne tych istot.

Przepięknie pisze o tej ożywiającej sile Słońca w jednym ze swoich dzieł Flammarjon. Czytamy tam co następuje: „Cudowna ta siła, która raz zdaje się wyczerpywać, to znowu odnawiać, nie wykazuje swego działania ani stale ani nieregularnie a tylko w pewnych okresach, podobna morzu, które wznosi się i opada w przypływie i odpływie w regularnych odstępach. Jak pierś nasza przy oddechu rozszerza się i ścieśnia, jak drga serce małej ptaszyny pod skórą odkrytą delikatnym puchem — tak ciska Słońce swe błyskawice i nabiera oddechu, powtarzając te czynności w regularnych odstępach czasu, które odpowiadają wielkości i sile tego oddechu olbrzyma.”

Ponieważ fizyczne Słońce jest jednym z organów fizycznego ciała słonecznego Logosu, zalicza je astrologja, narówni z innymi organami, do pla-

net. Niech nas zatem nie dziwi, że będziemy się w astrologji egzoterycznej i ezoterycznej stale stykali z szeregiem planet, do których zaliczane będzie Słońce i Księżyc. Naturalnie że dalsze ciała niewidzialne Logosu słonecznego, tj. wspomniany już globus praniczny i dalsze globy z kam y i m a n a s y, nie będą podpadaly pod to zaszeregowanie.

Słońce jest *władcą* zodiakalnego znaku *Lwa*. Co oznacza to określenie? Otóż powiedzenie, że pewna planeta jest *władcą* jednego czy dwóch znaków zodiakalnych oznacza, że dana planeta jest ściśle związana z siłami kosmicznymi, które w tych właśnie znakach zodiakalnych działają i się przejawiają i prawdopodobnie współdziałały, jako hierarchie boskie poza naszym systemem słonecznym, od zewnątrz, przy formowaniu się tej właśnie planety, jej fizycznego i duchowego ciała. Spokrewniona z takim znakiem zodiaku dana planeta rozwija w jego wibracjach najpotężniejsze swe siły i czerpie z tych wibracyj najpotężniejsze swe impulsy. O przynależności poszczególnych planet do pewnych znaków zodiaku mówić będziemy w osobnym rozdziale — tu wystarczy nam zapamiętać genezę i wpływ tej zależności.

Zatem, jak powiedzieliśmy, Słońce jest *władcą* królewskiego znaku *Lwa*. Przez Słońce w znaku *Lwa* wchodzimy w kontakt z bardzo wzniosłymi i szlachetnymi siłami kosmicznymi, które ściśle łączą nas z *sercem* kosmosu. Znak zodiakalny *Lwa*¹⁾ nie jest równoznaczny z konstelacją *Lwa*. Obejmuje on 30 stopni ekliptyki, gdy tymczasem konstelacja tej nazwy rozciąga się aż do gwiazdozbioru *Panny* i obejmuje około 100 gwiazd z *Regulusem* i *Denebola* na czele. Oba tym gwiazdom przypisuje astrologja ciekawe właściwości. *Regulus* promieniuje siłami charakteru *Mars-Jowisz*, *Denebola* wibruje siłami *Uranusa*, tzn. że *Regulus* działa w kierunku rozumnego rozrostu i rozbudowy, zaś *Denebola* przemienia i niszczy. Zatem cały gwiazdozbiór jednoczy siły twórczej rozbudowy i ewolucyjnej przemiany — te same właściwości okazuje zresztą i Słońce.

Słońce w *Lwie* jest symbolem zodiakalnym nadzwyczaj wzniosłym i kryje w sobie pełnię królewskiej godności potęg niebieskich. W związku z tem, Słońce w tym znaku wyraża astrologicznie *władzę*, *rząd*, *szlachtę* a w końcu *złotników* i *jubilerów*. W odniesieniu do indywidualów wyraża ono charaktery pełne godności, szlachetności, dumy i odwagi, którą się odznaczają ludzie pod tym znakiem urodzeni. Pod względem fizycznym daje ten układ pełne zdrowie i dużą siłę życiową.

Jak widzimy z poprzednich rozważań, Słońce jako serce całego systemu, jako zbiornik wszelkich żywotnych, psychicznych i duchowych energii, jako olbrzym, którego masa przewyższa kilkakrotnie masy wszystkich planet razem wziętych a jego ciała wyższe obejmują swym zasięgiem najdalsze planety systemu — ma dominujące znaczenie w życiu fizycznym i duchowym człowieka. Wyraża się to również i w horoskopie. Pozycja Słońca jest najważniejszą wskazówką całego horoskopu i przy badaniu swych możliwości życiowych na podstawach astrologicznych na tę pozycję i jej wpływ powinno się zwracać jaknajwiększą uwagę.

W horoskopie Słońce reprezentuje jaźń wyższą człowieka, to co wiecznie istnieje i nadaje rys indywidualności wszystkim wcieleniom, jakie człowiek

¹⁾ Wywody te podaję w skróceniu według pracy G. Lomera p. t. „Das Hohe Lied der Himmels II. 13.

przechodzi kolejno. Narzędziami ducha są dusza i ciało. W horoskopie duszę wyraża księżyc i jego pozycja, zaś ciało fizyczne określone jest tym znakiem zodiacalnym, który w momencie urodzenia wschodził na horyzoncie. I dopiero te trzy elementy dają w odpowiednim zestawieniu całą naturę człowieka, tj. Słońce: indywidualność, Księżyc: osobowość, zaś Ascendent — fizyczną stronę, bieg życia itd.

Narody Starożytności znały dokładnie znaczenie Słońca dla naszego systemu a kult Słońca szeroko szerzył się w starożytności. Pochód geniusza „Słowa“ słonecznego przez wieki ewolucji naszej aryjskiej rasy obrazuje pięknie E. Schure w pracy pt. „Od Sfinksa do Chrystusa“ — „Ewolucja boskości“. Jest to dzieło przedziwnie głębokie i radzę je przeczytać. Kult Słowa słonecznego, Istoty, która jest duchem kierowniczym naszego Świata-Słońca, której fizycznym ciałem jest nasz system, a sercem fizyczne Słońce, przedstawiony jest tam w zdobywczym swym pochodzie od słonecznych Indyj aż do świetlanej epopei chrystjanizmu i Chrystusa. Kult ten jest również głównym aksjomałem wiary dawnych Atlantów. Władcy Inkasów w Peru zwali się dziećmi Słońca i uważali to Słońce za swego Ojca i Stwórcę. W Cerne, atlantckim mieście Tolteków, główna świątynia poświęcona była Słońcu. Egipcjanie, Fenicjanie, Persowie i Hetyci czcili w bóstwach Ra, Mitrze i Ahuramazdzie tego właśnie Słonecznego ducha. W Babilonie istotę tę reprezentował Marduk. Persowie, potomkowie dawnych uczniów Zoroastra kierują swe modły jeszcze dzisiaj, jak i dawniej, do Słońca błyszczącego na horyzoncie. Według Homera Agamemnon składa ofiarę Słońca a w Edypie Sofoklesa chór wielbi Słońce, jako najwyższe bóstwo.¹⁾

Ale i związek Słońca z zodiacalnym znakiem *Lwa* był w starożytności znany i często w symbolach wyrażany. Królowie i władcy znali związek Słońca z Lwem i wyrażali go nazewnątr. Lew zwany jest królem zwierząt, wykazuje on w swym wystąpieniu królewską godność i powagę. W Egipcie lew był symbolem boskiej siły i potęgi, dojścia do świątyń ozdabiane były sfinkсами o ciele lwa, a w Heliopolisie, mieście słonecznego kultu trzymano nawet żywe lwy, jako zwierzęta poświęcone bogu Słońca. Kroniki podają, że na dworze jednego z książąt arabskich na uroczystej audjencji ustawiano wokół tronu 100 lwów pod opieką ich strażników.²⁾ Tron królewski nazywa się w sanskrycie *sinhasana*, co znaczy „siedziba lwów“. Przejdźmy do czasów nowszych. Ludwik XIV we Francji nazywał się sam chętnie „Le Roi Soleil“ i trafiał tem w astrologiczny układ swego królewskiego rodu. Lew jest znakiem herbowym wielu rodów królewskich i książęcych. Ryszard angielski miał przydomek „Lwie serce“. Głowy lwa używają jeszcze i dziś niektóre armje, jako emblematu zdobnego szabli — a armja była zawsze wiernym sługą i podporą królewskiej władzy.

Na zakończenie wspomnę o głębokim kulcie dla Słońca, jaki posiadał wielki nasz astronom Kopernik, który rozpoznawał w Słońcu ostatecznego reżysera dramatu kosmicznego, świat cały widział — jak sam przyznaje — jako świątynię Słońca, a kulę słoneczną uważał jedynie za fizyczne ciało wysokiego ducha, kierownika naszego systemu słonecznego.

¹⁾ Bardzo szczegółowe zestawienie objawów kultu słonecznego podaje E. Tiede w pracy p. t. *Ur-Arische Gotteserkenntnis*, str. 282 i nast. Berlin 1920.

²⁾ Podają według G. Lomera „Das Hohelied des Himmels“, str. 16—17.

Charakterologia astrologiczna

Wpływ Słońca na charakter i los człowieka.



Słońce w Bliźniętach (♊) w II
od 22 maja do 21 czerwca.

Znak ten jest zupełnym przeciwieństwem poprzedniego (♈) daje bowiem naturę bardzo niespokojną i lubiącą zmiany. Ludzie urodzeni w tym okresie odznaczają się wielką ruchliwością i żywością umysłu. Są ogromnie żądni wiedzy i nie ma dziedziny, któraby ich nie interesowała. Specjalną namiętnością ich jest literatura; z książką i gazetą nie rozstają się nigdy. Są to więc ludzie rozumni o zdrowych optymistycznych poglądach i dużej dozie humoru. Uczciwi, tolerancyjni, otwarci, życzliwi, w towarzystwie bardzo lubiani dla swych sympatycznych, niewymuszonych manier i interesującej rozmowy. Znak *Bliźniąt* daje umysł bystry, wielostronny, praktyczny i wynalazczy, dar kombinacji i umiejętność szybkiego przystosowania się do chwilowych okoliczności. Wielostronność jest jednak też jego wadą, rozproszony bowiem umysł zbyt często skłonny jest do ślizgania się po powierzchni i dlatego mimo całej swej encyklopedyczności nie jest zdolny do solidnej, spokojnej pracy na dłuższą metę. Pociąg do zmian sprawia, iż dość łatwo zmienia zawód, mieszkanie i otoczenie.

Trudną zdaje się być sprawą dla niego znalezienie teorii lub twierdzenia, któreby go zadowolili na dłużej. Ustawicznie budzi się w nim wątplenie; myśl idzie raz w tym, raz w innym kierunku. Zainteresowanie porywa go ku nowej sprawie, zanim pierwsza została doprowadzona do końca. Stąd płyną: niepokój, nerwowość i najwyższe niezadowolenie z powodu „braku czasu”. Naprawdę jednak wątpliwem jest, czy mając więcej czasu i sposobności, doprowadziłby jakąś rzecz do końca. Przyczyną zainteresowania jest tu raczej chęć opowiedzenia innym czegoś o danej sprawie, aniżeli zdobycia jakiegoś sądu dla siebie. Ta jednak wrażliwość myśli, zdolność przystosowywania się do rozmaitych teorii, zręczność naśladownictwa i kombinacji sprawiają, że typ taki czyni na drugich wrażenie człowieka naprawdę wykształconego.

Osoby i rzeczy, które początkowo pociągały go bardzo, rzuca, skoro tylko coś nowego wzbudziło jego zainteresowanie. Jest tu pewna powierzchowność, objawiająca się zarówno w pracy umysłowej, jak i w traktowaniu ludzi. Dążenie, aby być zawsze *au courant* we wszystkim, prowadzi

go w najróżnorodniejsze środowiska i stosunki, a doświadczenia w ten sposób zdobyte, potrafi przedstawić innym w formie treściwej i budzącej zaciekawienie, o ile sądzi, że to przyczyni się do pozyskania mu sympatji słuchacza.

Przy całej zmienności natury, jest tu silnie rozwinięty kult wolności i mimo niedostatecznej czasem wiedzy, zdecydowane życzenie postępowania według własnych poglądów. Posiada łatwość wysławiania się i dyskusji; własne zapatrywania potrafi wyłożyć jasno, a poglądy innych umie w najodpowiedniejszy sposób oświetlić. Rzadko zdradza własny punkt widzenia, zanim nie „wymacał”, jakiego zdania jest jego interlokutor.

Stosunki z mniej wykształconymi i mniej wymownymi nie budzą w nim wielkiej sympatji, chyba, że daje mu to okazję popisać się swą wiedzą. A jednak lepiej byłoby w takich wypadkach okazać swą pomoc, aniżeli unosić się pychą, i lepiej byłoby czuć się tylko *postańcem* (Merkury), aniżeli *wynalazcą* mądrości.

Ludzie ze ☉ w ♀ „znają się na wszystkim“, to *spryciarze* w każdym calu, znają sztuczki i fortele w każdej potrzebie, i nie sprawia im to najmniejszego trudu „pałać mównicę“ na poczekaniu. Są zawsze mniej lub więcej dowcipni, chętnie stroją miny i żarty, a czasem potrafią też wykić kogoś, lecz bez złośliwości.

Dzięki swej uniwersalności spotyka się typy te w rozmaitych zawodach, przedewszystkiem jednak są to literaci, dziennikarze, artyści, teologowie, aktorzy, nauczyciele, urzędnicy, prawnicy, oraz agenci, sekretarze i handlowcy.

Urodzeni w ostatniej dekadzie maja, posiadają charakter dość chwiejny i niezdecydowany, łatwo denerwują się i zmieniają sympatje. Bardziej zrównoważeni są urodzeni w pierwszej dekadzie czerwca. Najkorzystniejsze cechy daje druga dekada czerwca. Urodzeni w tym okresie mają już więcej zdecydowania i zdolności koncentracji. Są mili, towarzyscy i można już na nich bardziej polegać.

W odniesieniu do przyjaźni i małżeństwa najlepiej harmonizują z Bliźniętami, przedewszystkiem osoby urodzone między 24 września i 24 października (Waga) i między 20 stycznia a 19 lutego (Wodnik) ze względu na spokojny i zrównoważony charakter tych znaków, oraz od 21 marca do 21 kwietnia (Baran) i od 24 lipca do 24 sierpnia (Lew).

Choroby: Naogół konstytucja fizyczna Bliźniąt jest dosyć odporna a w wypadkach zachorowania szybko powraca do zdrowia. Choroby, jakim podlegają ludzie urodzeni w tym okresie, to: nerwowość, gruźlica i zapalenie płuc, katar oskrzeli, astma, rwanie w członkach, choroby opłucnej (pleuritis), choroby nerwów (☐ ♀), szkorbut. Mężczyźni są skłonni do neurastenji, — kobiety do hysterji.

Ze ☉ w ♀ urodzili się: A. Fredro, F. A. Ossendowski, E. Orzeszkowa, Irena Krzywicka, Wincenty Lutostawski, gen. F. Sławoj-Składkowski, Dante, G. Boccacio; Ryszard Wagner, R. Strauss, Grieg, Offenbach, Gounod; Konfucjusz, Jan Hus; Caesar, Neron, Jan III Sobieski.

Adamar.



„Od Kaszmiru do Tybetu w poszukiwaniu Jogi.“ Powieść odznaczona wielką nagrodą literatury przez Akademię francuską. Napisał po angielsku L. Adams Beck, tłumaczyli na język francuski Jan Herbert i Piotr Sauvageot. Wydawnictwo „Wschód“, tom 13, Wiktora Attingera 1938 r. Paryż-Neuchatel. Stron 312.

Treść książki wiąże się ściśle z cyklem wydawnictw, podjętych przez Jana Herberta dla udostępnienia czytelnikom francuskim wglądu w prastarą mądrość hinduską w jej dzisiejszej postaci. W powieściowej formie, na przykładach wziętych z losów i dziejów poszczególnych jednostek, autor wtajemnicza nas w głębie Raja - Jogi, wskazuje drogi i środki budzenia i rozwijania duchowych władz człowieka. Fabuła powieści toczy się w naszych czasach, w środowisku o wysokim poziomie umysłowym i artystycznym, na tle wspaniałej górskiej przyrody Kaszmiru i Tybetu. Występują w niej Anglicy i Azjaci: Hindusi, Tybetańczycy, Chińczycy i Japończycy. Opisane są malowniczo piękne rezydencje angielskie, a także klasztory buddyjskie w Tybecie, położone na wspaniałych, niedostępnych skalach, ogniska wiedzy duchowej i surowej ascezy. Na pierwszy plan wysuwa się postacie Anglików, małżonków Dunhar, zamieszkujących stale w Kaszmirze, w miejscowości Baltar. Ona jest uosobieniem piękna, wdzięku i dobroci, którymi czaruje ludzi, pomaga im, pociesza, ukaja, hojną dłońią rozrzucając dokoła skarby bogatej swej duszy — on, uczony lingwista, studjuje i tłumaczy cenne rękopisy, przechowywane od wieków w klasztorach buddyjskich. W ich domu przebywa natchniona artystka-rzeźbiarka, Brynhilda Ingmar, Kanadyjka duńskiego pochodzenia, a także utalentowany malarz Cardonald.¹ Na drugim planie, ledwo zarysowana, występuje postać szlachetnego Ormonda, choć właściwie jest on osią, około której obracają się uczucia bohaterów powieści, jest drogim a jednocześnie bolesnym echem powikłań, rozegranych w przeszłości na angielskim gruncie. Wszyscy oni dążą do wiedzy przekraczającej granice naukowego poznania, do wyższego typu życia — poszukują w sobie pierwiastka wiecznego po za przemijającym, znikomem, doczesnym — oddają się odpowiednim ćwiczeniom i praktykom. Mądrość Wschodu uosabiają postacie Haraidasa i tajemniczego nauczyciela w górskim klasztorze Manis — wskazują oni drogi, wydobywają siły, pomagają wędrowcom na trudnych szlakach ku wyzwoleniu z pęt zmysłowych wiodących.

Wątek powieściowy zajmuje w obszernej książce stosunkowo mało miejsca, usuwa się na plan drugi, jest niejako formą ułatwiającą mało przygotowanym czytelnikom dostęp do głębokiej treści. Wpleciony wąż pierwiastek cudowności jest ściśle zgodny z nauką, jaką daje filozofja hinduska Upaniszadów. Nic nadprzyrodzonego bowiem nie istnieje, sprzeciwiłoby się to prawom i porządkowi świata — są tylko rzeczy i właściwości nieznanne, kto wie, może się niemi posługiwać. Zaznaczone są kilkakrotnie w powieści jako siły dobroczynne, pracą wytrwałą i wysiłkiem zdobyte. Dzięki im nauczyciel obdarzony władzą jasnowidzenia, wskazuje Cardonaldowi miejsce pobytu Ormonda, umożliwia spot-

¹) Powieść ujęta jest w formę jego pamiętnika.

kanie niezbędne dla ich porozumienia się, przywrócenia równowagi moralnej, wydobycia z ich dusz całego bogactwa serdecznych uczuć, których żadne winy ani zdrady nie zdołały zniszczyć ani nawet przytłumić. Brynhilda i Ormond, po przebyciu okresu przygotowawczego w klasztorze buddyjskim, ukazują się nam jako daleko już posunięci na drodze ku prawdzie i doskonałości — natomiast Cardonald stawia w oczach naszych pierwsze kroki, walczy z trudnościami, pokonywa je zwycięsko, by w ostatecznym, bezmiernym wysiłku, potęgą sił duchowych i miłości, wyzwolić ukochaną kobietę z więzienia barbarzyńców, którzy ją podstępem porwali. Największą trudnością było dlań opanowanie rozpierzchających się myśli, trzymanie ich na wodzy i skupianie w określonym kierunku. Podnosząc wartość koncentracji dla życia wewnętrznego, poświęca jej wiele uwagi, odnośnym ćwiczeniom należy się poczesne miejsce w systemie wychowywania i kształcenia młodzieży wszystkich krajów i czasów.

Autor usiłuje dowieść i przekonać, że wyżyny duchowe dostępne są nie tylko dla wybranych jednostek, ale dla wszystkich ludzi, jako jedyna, istotna rzecz wiśtość w świecie utudnych przemijających zjawisk. Radby wykazał bezcenne ich wartości, wyzwalające z pęt osobowości, z nędz, trosk, cierpień i małostek, w jakich toniemy i jakie sami sobie tworzymy — radby uchylił ludziom szczyt do innego świata, pociągającego ku sobie urokiem rzeczy wiecznych. Wyrazem pragnień tych i tęsknot jest następująca modlitwa:

„Od nierzeczywistego prowadź nas ku Rzeczywistemu.

Z ciemności wiedź nas do światła.

Pozwól drogą stopniowej ewolucji osiągnąć doskonałość.

Zniszcz w nas egoizm i utudne poczucie swej odrębnej indywidualności.

Zespół nas z pierwiastkiem Jedynym, Wiecznym, który tkwi w nas i którego jesteśmy nierozrwalną częścią.

Naucz nas rozpoznawać w sobie Boskość, byśmy w zaślepieniu nie grzeszyli przeciwko niej.

Spraw w łasce swej, byśmy zarówno życie, jak i śmierć poczytywali za sny, które rozwiewają się w chwili przebudzenia duszy...“

W kontemplacji otaczającej przyrody, autor porównywał ją do duszy ludzkiej w następujących słowach:

„W człowieku znachodzą się także szerokie, samotne pustynie, góry i równiny; potęgi słoneczne, strącające lawiny; potoki rwące radośnie pod strażą lodowców. Szaleć w nim mogą burze śnieżne, albo ciche, bezkresne poacie duszy pokrywa warstwa śniegu, zacierając ślady wszelakiego ruchu i życia. Bywa w nim cisza księżycza, jako myśl niebiańska błyszcząca na widnokręgu; bywają zadatki boskich sił twórczych i niszczących. Jest człowiek najściślej związany z duchem przyrody.

Wiele uwagi poświęca autor zwierzętom i ich stosunkom z ludźmi — propazuje bezwzględne jarstwo, potępia polowanie. Przedziwnie opisuje darbudzenia sympatii zwierząt, jakim obdarzona jest Brynhilda — przyciąga je ku sobie przez odpowiednie wibracje, przez promieniującą siłę dobroci swej, miłości i współczucia.

Głęboko ujęty został tragiczny węzeł winy i koniecznej ekspjacji, jakim złączony jest Cardonald z Ormondem — rozważnie wyrządzonej krzywdy na tle szarpających wyrzutów sumienia z jednej strony, z drugiej zaś bezgranicznej dobroci, ze zrozumienia natury ludzkiej i z wielkiej miłości płynącej. W ogniu miłości tej najcięższe winy spalają się i przetwarzają w źródło życia i nadziei, na umęczone dusze splywa ukojenie. Chwilowe załamanie nie może obciążać, ani rzucać cienia na całe życie uznającej swą winę jednostki. Wiele też zależy, od jakiej strony do niej podchodzimy: jedni patrzą z dołu, drudzy z góry — czyn spełniony należy do ziemi, myśl o nim do wieczności.

W bogatej treści książki do najcenniejszych należą karty poświęcone wiedzy, jaką tajemniczy nauczyciel udziela Cardonaldowi. Oto kilka odnośnych urywków:

„Kto pograżony jest w wielości zjawisk życiowych — umiera. Kto poza niemi dostrzega istotną Jedność — wyzwala się.

Energie, które wydają się nam różnorodne, są jakoby deszcze spadające na szczyty górskie i rozlewające się w licznych potokach — ale źródło ich jest Jedno.

Kto żyjąc w znikomym świecie uludy, ma stale przed oczami rzeczywistość Wieczną i Niezmienną — ten osiągnie spokój trwały i niezamącony.

On jest stale odradzającym się drzewem, którego korzenie tkwią w niewidzialnym, a konary rozrastają się we wszystkich kierunkach, wytwarzając świat. Z jego Korzenia wszystko wyrasta: gałęzie, liście, owoce.

Nie istnieje dla mnie strach ani śmierć; nie mam ojca ani matki, przyjaciół ani wrogów; obojętnie odnoszę się zarówno do szczęścia jak niedoli, bogactwa czy nędzy; lekceważę ciało skazane na zniszczenie. Jestem Rzeczywistością jedyną. Bytem, Poznaniem, Radością“...

Żywotne dzisiaj, wielokrotnie poruszane w życiu i literaturze zagadnienie syntezy Wschodu z Zachodem znalazło oddźwięk w powieści. Jej pierwszoplanowe postacie to przeważnie Anglicy, szukający w Indiach sensu życia i mądrości. Zadanie to pierwszorzędnej miary, warto mu poświęcić się całkowicie. Przerost techniki nowoczesnej pograżył Zachód w materializm — Wedantyzm hinduski przynieść może odrodzenie. Tylko procesy te dokonywać się muszą powoli, stopniowo, swobodnie, bez nacisku zewnętrznego w przeświadczeniu, że każdy przyswoić sobie może z przebogatego skarbcza tylko takie wartości, do jakich duchowo dorósł. Pomocem jest tu obcowanie z przyrodą, życie zdala od gwaru i ruchu współczesnych targowisk miejskich. Opisom wspaniałej górskiej przyrody poświęca autor wiele miejsca i uwagi.

Nie pomija też zaznaczającego się pokrewieństwa między hinduską Wedantą a zdobyciami wiedzy współczesnej — biora w niej górę prądy spirytualistyczne, pogłębiający się wewnętrzny urok badaczy ułatwia im wniknięcie w istotę Kosmosu, w dziedzinę pozazmysłowe, dostępne dotąd jedynie dla mistyków. Dotykają tych dziedzin spekulacje matematyków, ich pojęcia o Czwartym wymiarze, na którego planie wszystkie rzeczy muszą wielce różnić się od tych, jakie spotykamy w naszym trójwymiarowym świecie. Sfera to dla nas tajemnicza a jednocześnie pociągająca... wieje od niej obce, lodowe tchnienie... niepodobna w ludzkiej mowie wyrazić jej ani określić. Dzisiejsza wiedza matematyczna dochodzi do pojęć, jakie przed wiekami znane były Buddzie, Chrystusowi, św. Pawłowi — wzrok ich przenikał ciasne zmysłowe szranki, w jakich zamyka się ziemskie życie, sięgał daleko poza nie do Rzeczywistości istotnej.

Szukającym prawd wiecznych książka ta oddać może duże usługi. Wiedza, do której wskazuje drogę, jest radosną, pełną otuchy i nadziei, wyzwalającą z pęt swego „ja”, swej osobowości. Uznaje radość, jako potężną siłę kosmiczną, widzi możliwość nieba w duszy człowieka. Smutek jest dlań właściwością nizin — zanika w czystym powietrzu wyżyn i szczytów. Iść nam w życiu trzeba zgodnie z prawem moralnym, które jest rytmem świata i do którego należy ostateczne zwycięstwo.

Helena Witkowska.

Stefan Borucki: „Ostatnie złudzenie“ (La dernière illusion). Odbito w Bydgoszczy. Stron 13.

Broszura St. Boruckiego, napisana w języku francuskim, porusza żywotne dziś zagadnienie zdumiewających podobieństw między zdobyciami wiedzy współczesnej a filozofią hinduską, między intuicją religijną Wschodu a wynikami myśli badawczej, uzbrojonej w wypróbowane metody i narzędzia. Różne są nazwy: materja i energia, akasza i prana, myśl i chitta, świat zjawiskowy i maja — ale treść jednak. Hindusi przed wiekami już znali prawdy, do których dziś mozolem dochodzą uczeni. Rozwiewają one trzy podstawowe złudzenia, a mianowicie: rzeczywistość świata zjawiskowego, wiarę w absolutny czas i przestrzeń, a także w ruch, jako pierwszą przyczynę zjawisk przyrodzonych. Kolej teraz na obalenie ostatniego złudzenia — jest ono natury moralnej, a na imię mu „cierpienie”. Wyzwoli się zeń człowiek w dalszej swej ewolucji ku życiu wewnątrznie mu, dzięki któremu wyczuje harmonję powszechną, odnajdzie syntezę ruchu i bezwładu, subiekty i obiektu, przyrody i myśli twórczej... Co za widnokreśli otwierają się tu przed ludzkością, uginającą pod ciężarem beznierownego cierpienia! „Drogi dościsia” mogą być jednak długie i trudne wobec powszechnego zaślepienia, ogólnej niewiedzy, wobec mar uludnych, za które gonimy, biorąc je za rzeczywistość. Pożądane jest, by autor rozszerzył treść swej broszury i wydał ją w polskim języku.

H. W.



O wiosennych „kuracjach czyszczących krew“

pisze prof. Jan Murzyński z Wilna, jeden z naszych najlepszych znawców ziołolecznictwa w Nrze 104 „Ilustrow. Kuryera Codziennego“. Ze względu na aktualność tematu oraz zainteresowania większości czytelników przyrodolecznictwem, podajemy poniżej zasadnicze wywody autora:

Wskazując na celowość t. zw. kuracji „czyszczących krew“ oraz na ich tradycję podtrzymywaną nie tylko przez jednostki lecz także przez religie (m. i. Kościół katolicki wprowadza w okresie kończącej się zimy 40-dniowy t. zw. Wielki post) przechodzi autor do praktycznej strony tematu. Pisze on: „Specjalnością krajów niemieckich są t. zw. „Maikuren“ (kuracje majowe) i „Maitrank“ (napój majowy). Do obrzędowych potraw w okresie kuracji wiosennych należą „Frühlingssuppen“ (polewki wiosenne). Wśród nich cieszy się szczególną sławą „Neunstärke“ (zupa dziewięcioraka), którą się przyrządza jak zupę szczawiową, z młodych pędów i liści następujących 9 roślin: Podagrycznik (*Aegopodium podagraria*), Szczaw (*Rumex acetosa*), Mniszek (*Taraxacum officinale*), Jasnota (*Lamium album*), Biedrzyca (*Pimpinella saxifraga*), Przetacznik drożdżowy (*Veronica beccabunga*), Krwawnik (*Achillea millefolium*), Rozchodnik (*Sedum reflexum*), Szczawik zajęczy (*Oxalis acetosella*).

Owe zupy wiosenne i napoje majowe z Marzanką (*Asperula odorata*) są dietetycznymi pokarmami.

Drugą grupę środków czyszczących krew tworzą soki roślinne, otrzymywane przez wyciskanie różnych jarzyn i warzyw, np. marchwi, rzodkwi, rzerzuchy, szpinaku, salaty, selerów, kapusty, mniszka, dziurawca i t. p. Soków takich wypija się ½ do 1 szklanki dziennie, co odpowiada 20 do 600 gramom świeżych roślin. Gdyby nam kazano zjadać w ciągu dnia ½ kg surowej rzodkwi, marchwi lub szpinaku, to wątpliwe jest, czy potrafilibyśmy znieść i „strawić“ taką kurację, a szklankę soku wypija się bez specjalnej przykrości. Pijanie świeżego soku z marchwi rozpowszechnia się i u nas. Muszę tu zaznaczyć, że przy dłuższym używaniu soku marchwiowego skóra i gałki oczne mogą przybrać odcień żółty i sprawiać wrażenie żółtaczki. Jest to jednak żółtaczka niegroźna, wywołana tylko nadmiarem barwników karotenowych. Należy wtedy przerwać używanie soku marchwiowego, względnie zamienić innym sokiem, a żółtaczka marchwiowa zniknie po kilku dniach.

Kuracje przy pomocy soków roślinnych znane były już w starożytności. Poleciał je również gorąco na początku XIX wieku lekarz niemiecki J. G. Rademacher. Obecnie soki roślinne, zwłaszcza owocowe, stały się bardzo modne w Niemczech.

Ostatnią wreszcie grupę leków „czyszczących krew“ tworzą mieszanki różnych ziół. Podstawowym składnikiem takich mieszanek są zazwyczaj środki o działaniu moczopędnym i napotnym, jak liście i pączki brzozy, pączki sosnowe, bratki, kwiat bzywy, perz, liście czernicy, poziomek. Ponadto, zależnie od kompleksu dolegliwości i przewagi tych lub innych cierpień, dodawane są inne leki: przy nadkwasocie — śluzowe: śluz, żywokost, lopian, kwiat malwy, morszczyn; przy zaparciach — rozwalniające: kruszyna, owoce szaklaku, rabarbar, senes; przy biegunkach — ściągające: szałwja, wężownik, pięciornik, krwawnik, czerniec; przy cierpieniach wątroby: mniszek, dziurawiec, ruta, nagietki, lukrecja.

Uniwersalnych mieszanek na przemianę materji niema. To, co jednym pomaga, dla innych może być bezwartościowe, albo wstrętne. Dużą rolę w tych rze-

czach odgrywa indywidualna wrażliwość smakowo-zapachowa. Są np. ludzie, którzy nie znoszą zapachu mięty, anyżku lub koperku, taki więc dodatek może im obrzydzić ziółka. A to, co w nas budzi wstręt — nie idzie na zdrowie. W różnych podręcznikach z zakresu ziołolecznictwa znajdujemy bardzo liczne przepisy mieszanek lub ziół, „czyszczących krew”.

Astrologia „germańska”.

Jednym z najpopularniejszych dzienników austriackich to „Neues Wiener Journal”. Za czasów „nieboszczyk Austrii” (tej nowej daty, a więc „Frontu Ojczyźnianego” i Schuschniggga) dziennik ten przynosił w poniedziałkowym numerze stałą rubrykę p. t. „Nauki tajemne” (Geheimwissenschaften), gdzie w formie bardzo popularnej podawano parę „wyjątków” z literatury okultystycznej, anegdot na ten temat i t. p., odpowiednio spreparowanych na użytek jaknajszerszej rzeszy czytelników.

I tak przez wiele lat, aż do ostatnich czasów, do chwili znanych wypadków marcowych i „Anschlussu”. Od tej chwili znika z łam tego pisma owa stała rubryka o „wiedzy tajemnej”. Nic dziwnego zresztą. Przygotowania do plebiscytu, mowy Hitlera i jego współpracowników, rozporządzenia i t. d. były niewątpliwie dostatecznie ważnym powodem do zaniechania drukowania tego rodzaju „rodzynków” wybranych z literatury okultystycznej, o wątpliwej raczej wartości, obliczonych w pierwszym rzędzie na sensację.

Lecz plebiscyt się skończył, fale entuzjazmu uciszyły się — i oto w jednym z ostatnich Nrów „N. Wiener Journal” pojawia się znów owa rubryka na tematy okultystyczne, lecz w zmienionej nieco treści, przystosowanej do nowych warunków. Jak wiadomo, w Niemczech wszelki okultyzm toleruje się o tyle tylko, o ile da się on podciągnąć pod tezy ideologiczne narodowego socjalizmu. Teozofja, antropozofja, w znacznej także mierze spirytyzm zostały potępione, oraz wszystko to, co nosi cechy tendencji humanitarno-pacyfistycznych o charakterze międzynarodowym. Natomiast wszystko to, co dla reżimu hitlerowskiego nie stanowi źródła konfliktów ideologicznych, jak np. badania metapsychiczne, lub nawet da się tak interpretować, by pozostać w zgodzie ze światopoglądem „urzędowym”, np. astrologia, znalazło łaskę w oczach czynników decydujących.

Te właśnie zmiany ideowego kierunku znalazły w całej pełni swój wyraz w wyżej omawianym Nrze „N. Wiener Journal”. Przedewszystkiem zmienił się nagłówek. Dawne „Geheimwissenschaften” (nauki tajemne) zastąpione zostały tytułem ogólniejszym: „Allerlei Merkwürdigkeiten” (różne ciekawostki). Pod takim wspólnym nagłówkiem czytamy najpierw krótką nowelkę p. t. „przeczenie śmierci”, a dalej najbardziej w tym wypadku charakterystyczny artykuł na tematy astrologiczne p. t. „Typ niemieckiego człowieka woli”. Otóż ten to właśnie typ jest reprezentowany przez człowieka, urodzonego pod znakiem Barana i Marsa. Jest to ideał dzisiejszego „człowieka niemieckiego”. Zbytecznym byłoby przytaczanie szczegółów typologicznych wobec tego, że zostały one szeroko omówione w kwietniowym Nrze „Lotosu”. Oczywiście, że dla użytku niemieckiego odpowiednio ufrzyzowano ten typ, podkreślając w pierwszym rzędzie jego cechy dodatnie, jak wole, agresywność, impulsywność, ambicję i pracowitość. Przemilczając starannie możliwy aspekt ujemny. Astrologia zaś, to jedynie starogermańska nauka o gwiazdach („deutsche Sternenkunde”), związana całkowicie ze starogermańską mitologią. Zakończenie zaś tego w swoim rodzaju typowego dla współczesnej umysłowości niemieckiej artykułu astrologicznego brzmi następująco:

„Znak zodiacalny Barana ma jednakże w astrologjach wszystkich narodów jeszcze inne znaczenie. Niemiecka odrębność stoi pod znakiem Barana. Człowiek niemiecki jest człowiekiem typu Barana. Wszystkie szlachetne własności, jakie odnaleźliśmy w typie Barana, posiada Niemiec. W pierwszym rzędzie jest on człowiekiem woli. Wola jego jest skierowana idealistycznie. Dla niego cel jest wszystkim, korzyść osobista schodzi w jego dążeniach na plan dalszy. Świadomość ta, iż człowiek niemiecki jest człowiekiem typu Barana, pozostaje jedną z najciekawszych zdobyczy niemieckiej nauki o gwiazdach”.

Nie wątpimy, że autor artykułu ma rację. Dla uzupełnienia jednakże typu „człowieka niemieckiego” radzę przeczytać jeszcze raz artykuł w kwietniowym Nrze „Lotosu” o typologii znaku Barana.

(M. W.)

Komunikaty Redakcji.

Zauważone błędy drukarskie: na str. 143, w wierszu 14 od góry — zamiast „z wyrobieniem“, winno być „z wyzwoleniem“.

Prenumeratorem naszym z **Poznania** i okolicy zawiadamiamy, że wydawnictwa nasze przejęła ostatnio na Skład główny na Poznań księgarnia St. Dippel, Pl. Wolności 11.

Cykl artykułów Jana Herberta o „Wielkich Myślicielach Indyj współczesnych“, drukowany w poprzednich nrach „Lotosu“ wyszedł już w osobnej odbitce z przedmową W. Logi oraz podobiznami: Ramakriszny, Vivekanandy, Ramana Maharshi, Rabindranatha Tagore, Gandhiego, Sri Aurobindy. Cena 1 zł.

W ciągu bież. miesiąca roześlemy do wszystkich Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą za „Lotos“ wzgl. inne wydawnictwa — w osobnych kopertach blankiety P. K. O. z wypisaną kwotą zaległości i prosimy o wpłacenie tych kwot jeszcze przed 1. VII.; w przeciwnym razie wstrzymamy dalszą wysyłkę „Lotosu“.

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961).

Adres redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz., skrytka 22.

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu“ nabywać można:

w **Krakowie:** F-a Teodor Tomaszewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski. Rynek Gł. 36;

w **Poznaniu:** Księgarnia St. Dippel, Pl. Wolności 11.

w **Lwowie:** Księgarnia „Mól Książkowy“, ul. Batorego 6;

w **Warszawie:** Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w **Wilnie:** Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

Nadesłane książki.

Feliks Przyjemski: „**Zaklęte skarby polskie**“, Biblioteka „Samodzielności“ nr 6. Kraków 1938, ul. Gołębia 6.

Dr Antoni Czubyński: „**Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana.**“ Stron 90, cena 4 zł, z przesyłką 4,25 zł. Pol. Tow. Astrologiczne, Bydgoszcz.

Ks. Blanchard: „**Postawa świata katolickiego wobec astrologji.**“ Bydgoszcz 1938. Pol. Tow. Astrologiczne.

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Świadomość księżycowa , studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz	1.70
Tajemnice szlachetnych kamieni — M. Florkowa	5.—
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczolę dokrewne — Józef Świątkowski	1.50
O sugestji myślowej — Dr Juljan Ochorowicz	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu”	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świątkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)	1.60
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblija — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na r. 1938 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej	10.—
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy)	3.—
PRAWODAWCY (tom 3)	2.60
St. Hausnerowa:	
TWIERDZA DUCHA	2.—
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	3.—
Ludwik Szczepański:	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	